

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

KWARTALNIK

Red. i wyd. Karol GRYZ - ŚMIŁOWSKI — Kraków

Nr. 1/2 1936

TREŚĆ:

Moskwa czy Rzym? - Wolna Polska!
Berlin czy Jeruzalem?

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

MOSKWA CZY RZYM? BERLIN CZY JERUZALEM? — WOLNA POLSKA!

(Polska wobec bolszewizmu, klerykalizmu, rasizmu i judaizmu).

Pierwszy zeszyt W. M. R., poświęcony naukowemu uzasadnieniu wiary w Boga, zakończyłem krótkim społecznym programem, wyrażonym hasłami: Dom bezdomnym! Sprawiedliwość społeczna! Leczenie narodu z alkoholizmu! Na to otrzymałem z kół czytelników takie słowa: „Końcowy program społeczny, podług mnie, nie odpowiada charakterowi pisma, gdyż nie niema wspólnego z zagadnieniami Ducha i religji i jest programem każdego, mniejwięcej przyzwoitego człowieka“. Pow. zdanie absolutnie nie odpowiada mojemu nastawieniu; przez religję rozumię żywotny związek człowieka z Bogiem (to jest najważniejsze, podstawowe), ale też przez Boga związek człowieka z człowiekiem i wszelkim stworzeniem („miłuj bliźniego swego, jak siebie samego...“). Religja więc musi zawierać program społeczny. Życie bez religji zapada się w otchłań, religja bez życia ulatuje w obłoki i staje się nieuchwytną, bezpłodną. Religja musi znaleźć zastosowanie w rodzinie (dlatego zapowiedziałem na zeszyt czwarty rozprawę o życiu seksualnym), w zagadnieniach socjalnych, kościelnych, narodowych, państwowych, ogólnoludzkich. I tym zagadnieniom poświęcony jest niniejszy numer.

Są to tematy trudne, na których łatwo się jest poślizgnąć i pewien przyjaciel też mię ostrzegął, mówiąc, że mam zdolności religijno - filozoficzne i tu mogę spełnić swe zadanie a mogę „spłyć“ w zetknięciu z życiem. Ale powiedziałem sobie: „Hic Rhodus, hic salta!“ — wóz albo przewóz; o przewóz idzie a nie o wóz! „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“; i o życie, o nasze narodowe życie, idzie. Stoję na stanowisku, jak napisałem, narodowym (życiowym) i religijnym. Z religijnego też punktu widzenia chcę tu rzucić snop światła na palące zagadnienia terażniejszości. A Czytelnika proszę o zrozumienie i wyrozumienie a jeśli można popłynięcie tymsamym prądem do nowych brzegów.

I. MOSKWA — BOLSZEWIZM.

Na tle straszego wyzysku mas chłopskich i robotniczych przez obszarników, kapitał i kler powstał w Rosji potężny ruch socjalistyczny, dążący do zmiany opłakanych warunków bytu. Na tajnym zjeździe w Mińsku 1898 uchwalono następującą rezolucję: „Ponieważ inteligencja jest tchórzliwa..., przeto na swych mocnych barkach musi proletarjat sam dźwignąć dzieło wolności politycznej i stworzenia ustroju, w którym nie będzie miejsca dla wyzysku człowieka przez człowieka...”

Rezolucja ta nosi doprawdy cechy ewangeliczne: lud ofiaruje swe własne siły, by w poświęceniu wydźwignąć nową przyszłość — ustrój, gdzie nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka!

Podzieliły się jednak wnet poglądy na metody wykonania tego szczytnego programu: 1) **B o l s z e w i c y** z Leninem na czele głoszą: „Proletarjat, na drodze obalenia burżuazji przemocą, kładzie podwaliny dla swego panowania...” a więc krwawa rewolucja i dyktatura proletarjatu. 2) **M i e n s z e w i c y** przez usta Struwego mówią: „Państwo to nie organizacja klasowego panowania, lecz pozaklasowa organizacja, regulująca stosunki pomiędzy klasami“. Rewolucji przeciwstawiają mieniszewicy zasadę reform, które wolniej, drogą ewolucyjną prowadzą do poprawy bytu pracujących mas. Jest to zreformowany socjalizm.

W zawierusze wojny, i to z pomocą Niemców, zwyciężyli bolszewicy i wprowadzili ustrój komunistyczny drogą dyktatury proletarjatu a raczej dyktatury dyktatorów proletarjatu.

Sądzę, że taki ustrój jak bolszewicki, i wogóle radykalno-socjalistyczny, w dzisiejszych społeczeństwach nie dałby się wogóle inaczej przeprowadzić, jak tylko drogą teroru i to tylko w społeczeństwie zdeзорjentowanym i rozbitym, jako nim była Rosja w r. 1917. Bo cóż oznacza bolszewizm i radykalny socjalizm? Są odcienia i to znaczne i nazwajem się zwalczające w łonie socjalizmu, ale w ostateczności, a pw. w praktyce, wszystkie one, a zwł. radykalne z bolszewizmem na czele, dążą do jednego i tego samego: **k o m u n i s t y c z n e, t o t a l n e p a ń s t w o z d y k t a t u r ą p r o l e t a r j a t u** i to pw. fabrycznego; a drogą do tego jest **r e w o l u c j a**.

Jedną z najważniejszych dróg jest też **p o g n ę b i e n i e r e l i g j i**, tego „opium narodu“ a postawienie sprawy materialnego bytu na jedynym, naczelnym miejscu. Temu przeciwstawiamy tezę:

Religijny socjalizm.

Celem jego jest s p r a w i e d l i w o ś ć s p o ł e c z n a (każdemu według pracy jego!). Złagodzona musi być ta sprawiedliwość m i ł o ś c i ą społeczną, l e c z ą c ą niezawinione zresztą nieraz nałogi społeczne a nie występującą odrazu z mieczem teroru.

Najwyższym widzialnym wyrazem społecznej sprawiedliwości jest p a ń s t w o, jako najwyższy r e g u l a t o r, ale nie całkowity właściciel życia gospodarczego i to tylko gospodarczego. Totalne państwo z tendencjami rasowymi, narodowymi, wyznaniowymi itp. jest taksamo niemożliwością jak totalny kościół.

K a p i t a ł jako owoc i wyraz dokonanej pracy jest tylko w części, koniecznie potrzebnej, własnością państwa. Poza-tem kapitał winien być unarodowiony czy uspołeczniony t. j. znajdować się w rękach masy społecznej i to w dwojakiej postaci: 1) prywatnej własności, 2) spółek.

M i ę d z y n a r o d o w y k a p i t a ł, to państwo w państwie, obcy cień w ciele narodu, jest jednym z największych nieszczęść i niebezpieczeństw narodów. Jest brutalnie egoistyczny, przekupny, chwytający się wszelkich środków zarobku; wrazie potrzeby i do wojny wpędzi narody! Jednym z największych jego nieszczęść, jakie przynosi, jest jego lotność; choć ciężkie jest złoto, jednak ma skrzydła niezgorsze od najszybszych latawców i znika jak kamfora, kiedy zwietrzy niebezpieczeństwo i zostawia narody bezradne, bez obiegu krwi. Obecne czasy są wymownym tego świadectwem.

Z tych względów powinno się międzynarodowemu kapitałowi obciąć skrzydła przez przywiązanie go do mas narodu. Jedną z dróg jest tu

Uwłaszczenie robotnika,

jako już zostało dokonane i dalej powinno być przeprowadzane uwłaszczenie chłopów. Wartościowy, wypróbowany robotnik (a nie rekin międzynarodowy) powinien w lwiej części być współwłaścicielem przedsiębiorstw, których założyciele za swą inicjatywę i pracę powinni otrzymać specjalne wynagrodzenie i materialne i moralne (np. przedsiębiorstwa noszą ich nazwiska a rodzinie na pewien czas zapewniony jest odpowiedni udział).

Droga osiągnięcia pow. stanu nie powinna prowadzić przez krwawy, gwałtowny przewrót, który jest wojną (przeciw której przecież socjalizm słusznie występuje!), ale drogą o r g a n i c z n e g o rozwoju, dostosowanego do warunków a nie

dyktowanego przez światową centralę na podstawie fikcyjnych haseł.

Zamiast rewolucji następują p r z y ś p i e s z o n e reformy i to wtedy, kiedy dorosło do nich społeczeństwo, bo inaczej nie są one skuteczne.

Organiczny rozwój do uwłaszczenia idzie też nie przez faszystowskie stany, przypominające ustrój średniowieczny (przekreślony zresztą już przez historję), ale przez zrzeszenia pracowników, wzywających pomocy państwowej a w ostatecznym razie odwołujących się do generalnego strajku (syndykalizm).

Najpotężniejszą jednak drogą do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej i dobrobytu jest o d r o d z e n i e r e l i g i j n e (etyczne), które już samo w sobie jest zarazem i celem, nie w kierunku kościelnictwa, ale prowadzenia człowieka i ludzkości do najwyższych szczytów.

Religijny socjalizm zbliża się w ten sposób bardzo do zreformowanego socjalizmu, jako go przedstawia Struwe (mienszewicy), pomiędzy którymi zresztą było sporo ludzi religijnych. I polski socjalizm bliższy jest mienszewików niż bolszewików.

*

Zapytajmy teraz, po tej teoretycznej ogólnikowej wypowiedzi, który pogląd jest bardziej życiowy.

C z y k o m u n i z m o z n a c z a s p r a w i e d l i w o ś ć s p o ł e c z n ą? Tak i nie! Komunizm w istocie swojej zasada się na równym prawie człowieka wobec człowieka, co w zastosowaniu oznacza równe prawo wszystkich do wszystkiego. W praktyce zaś oznacza on, że w danej społeczności komunistycznej, komunie, nie istnieje prywatna, osobista własność jednostki, ale wszystko, (nawet żony i dzieci) jest wspólną własnością. W pierwotnych warunkach, kiedy ludzi było mało i musieli się razem zwierzać w walce o byt, i kiedy dóbr natury było sporo, wtedy ustrój komunistyczny był powszechny i oznaczał możliwą sprawiedliwość społeczną, choć nie brakowało tam pewnie i krzywdy słabszych fizycznie jednostek.

Później kiedy dzielniejsze jednostki przez swą pilność osobistą więcej zarabiała a niedbałe stawały się ciężarem, coraz więcej zaczynała się wytwarzać własność prywatna a zanikały komuny. Odczuwano to instynktownie, że ten kto uczciwiej pracuje i oszczędniej, przewidująco żyje, powinien mieć większy udział w podziale dóbr a tego właśnie rezultatem jest w ł a s n o ś ć p r y w a t n a.

Sprawiedliwość społeczna bowiem nie polega na absolutnej równości we własności, ale ugruntowana jest w samym człowieku i zależy od jego osobistej wartości.

Widzimy, że i w przyrodzie następuje wynagrodzenie tych jednostek, które dzięki usilnej pracy wyrobiły sobie pewne dodatnie cechy; dają im one pierwszeństwo nad innymi a potomstwo ich naturalnym prawem dziedziczności ma już zgóry, jakby w nagrodę, ułatwione warunki życiowe; jest to prawo naturalnej arystokracji, gdzie to, co najlepsze zajmuje pierwsze stanowiska.

Ale niestety własność prywatna taksamo jest nadużywana jak komunizm. Zdobywa się ją b. często kosztem słabszych, którzy do tego w wielkiej mierze osobiście wcale nie są winni i upośledzenia i słabości swojej. Następuje tu więc bardzo często naruszenie zasadniczo równych praw człowieka wobec człowieka, podeptanie człowieczeństwa. Jaskrawym wyrazem tego jest kapitalizm, zwł. międzynarodowy, nie liczący się prawie zupełnie z człowiekiem jako takim a dający zbyt często władzę jednostkom, najmniej wartościowym jako ludzie a przecie o człowieka człowiekowi głównie iść powinno.

Do jakiego więc dochodzimy rezultatu? Tego, że ani komunizm ani prywatna własność nie oznaczają pełnej sprawiedliwości społecznej; jeden i drugi system mogą ją dać, ale też mogą być jej zaprzeczeniem; komunizm może się stać nagrodą lenistwa a własność prywatna ruiną człowieczeństwa, ponieważ pozwala wyzyskiwać słabszego i to niewinnego.

Idealny więc ustrój społeczny musi zatem uwzględnić, obok sprawiedliwości społecznej, niezmiernie ważny pierwiastek: miłość społeczną, człowieczeństwo. Naturalne prawo arystokracji, że najzdolniejszy i najpilniejszy zasługuje na wyróżnienie w postaci własności prywatnej, musi być uwzględnione, ale musi też znaleźć posłuch komunistyczna zasada, że w gruncie rzeczy wszyscy są równi a jeśli nimi dziś nie są, to ich trzeba z miłości do człowieczeństwa tak wychowawać, aby się stali godnymi i zdolnymi do korzystania z równych praw spożycia dóbr.

Stan ten nie odrazu da się przeprowadzić, ale stopniowo, organicznie; nie może on być narzucony gwałtem przez pewną klasę czy państwo, ale musi wyrósć z materialnego i duchowego stanu danego społeczeństwa.

My w Polsce np. nie możemy już mieć, ale dopiero musimy iść do idealnego, przyszłego komunistycznego ustroju, bo nikt nie wątpi, że w zasadzie ustrój komunistyczny, gdzieby wszy-

scy byli naprawdę sobie równi i równo korzystali z wszystkiego, byłby ideałem człowieczeństwa.

Aby to zobrazować weźmy za przykład rodzinę. Przecież

Rodzina to mała komuna,

gdzie wszystko jest wspólne a celem jest wychowanie nowego pokolenia, które ma znowu założyć komuny rodzinne. Kto rozbija rodzinę, rozbija podstawy zdrowego komunizmu. Zrozumieli też to prędko bolszewicy i zawrócili tu z drogi fałszywej. Świadczy o tem i sowiecka sztuka pt. „Kwiecista droga“. W małej komunie rodzinnej najważniejszymi czynnikami są sprawiedliwość i miłość społeczna; bez niej rozpadają się one, z nią są ogniskiem, opromieniającym i ogrzewającym całe życie.

Jakiby to był idealny i ze wszechmiar pożądany stan, gdyby na wzorze zdrowej komuny rodzinnej można było zorganizować warsztaty pracy, wioski, miasta, narody, państwa, ludzkość! Niema się czemu dziwić, że prawie wszystkie odrodzeńcze ruchy religijne w chrześcijaństwie, (począwszy od pierwszego zboru w Jeruzalemie), które dążyły do idealnego stanu społecznego i czuły się jak jedna rodzina, próbowały urzeczywistnić komunizm. Czytamy Acta 2, 44: „A wszyscy wierzący byli pospołu i wszystkie rzeczy mieli wspólne. Osiadłości i majątności sprzedawali i rozdzielali wszystkim, jako komu było potrzeba“.

Ale ten ustrój nie utrzymał się a zbor jeruzalemski tak zubożał, że było potem trzeba w innych zborach składki dla niego urządzić. Dlaczego się tak stało? Nie zrozumiano, że nie wolno rozwiązywać rodzinnych komun, ale że tu trzeba zostawić pewne minimum czy maksimum własności rodzinnej (zależnie od warunków), aby rodzina mogła spełnić swoje społeczne zadanie. Prywatna własność rodziny jako podstawowej komórki komuny społecznej jest czemś, co powinno być w znacznym stopniu uszanowane. Prywatna własność całkowicie luzem stojącej jednostki natomiast winna być możliwie ograniczona, względnie sprowadzona do ram rodzinnych. Oczywiście że własności seksualne i załamania życiowe zawsze będą powodem „starokawalerstwa“; ale dziś fałszywie przeprowadzone „równouprawienie“ kobiet i ich „emancypacja“ powiększyła ten stan do niebezpiecznych rozmiarów i społeczeństwa poczynają już słusznie z tymi niezdrowymi objawami walczyć przez podatki starokawalerskie i usuwanie kobiety z biur do życia rodzinnego a wszystko to ma na celu tworzenie komuny rodzinnej jako podstawowej, autonomicznej komórki ustroju społecznego.

Zdrowa myśl! Lecz należy ją zastosować również w coraz szerszych warstwach społeczeństwa, zostawiając wszędzie pewną autonomję dla wiosek, miast, skupień roboczych, narodów, państw i dopiero wtedy dojdzie się organicznie do idealnego zorganizowania ludzkości całej.

*

Bezwzględny komunizm, który wszystko chce zrównać i bezwzględny kapitalizm, który daje nieograniczone prawo jednostce, i do wyzysku, muszą ostatecznie zbankrutować. Oba te k. k. twarde są jak kwarcowe kamienie, których nie strawi ludzki żołądek a w skrajności swojej oba pachną jak samo ka(pitalizm) — ko(munizm). Oba te k. k. nie mają słuszności, bo by ich obydwu nie zwalczano z taką zaciekłością; ale oba muszą też mieć słuszność, bo by się inaczej wciąż na powierzchni nie wylaniały z taką uporczywością w ciągu dziejów ludzkości.

Trzebaby zatem usunąć z obydwu to, co jest złe a zatrzymać dobre i kapitalizm pogodzić z komunizmem, gospodarke jednostkowo-prywatną z gospodarką wspólnoty — komuny.

Zdaje mi się, że wyrazem tego jest **spółdzielnia**, kooperatywa.

Tu ma swój wyraz i własność prywatna — kapitalizm i komunizm. Duńskie spółdzielnie, takie przedsiębiorstwa kooperatywne jak Bata, Ford, gdzie każdy pracownik jest współwłaścicielem firmy, zdają się być właściwą formą połączenia kapitalizmu i komunizmu, prywatnej i wspólnej własności; one łączą większą liczbę ludzi w skupienia, podobne do rodziny.

Do tych dwóch rodzajów własności: prywatno-rodzinnej i spółdzielczej dołącza się jako trzeci

Państwo.

Dogmat socjalistyczno-komunistyczny wymaga, by państwo było jedynym właścicielem i jedynym rozdzielcą wszystkich dóbr społeczeństwa. Państwo też ma być zarazem twórcą i stróżem światopoglądu, oczywiście odpowiadającego socjalizmowi (u narodowych-socjalistów w Niemczech światopogląd ten jest narodowo-socjalistyczny). Tu państwo jest zarazem kościołem. Jest to typ państwa totalnego.

W przeciwstawieniu do tego religijny socjalizm, stojący na straży człowieczeństwa i jego najwyższej treści: wolności osobistej człowieka, chce widzieć w państwie pw. najwyższy regulator życia gospodarczego i związanej z nim świeckiej oświaty. O sprawy narodowe, religijne troszczą się już w państwie osobne organizacje, przy czem oczywiście państwo musi czuwać, aby i na tym polu nie działa się nikomu krzywda. Tak bę-

dzie państwo, zwłaszcza mieszane narodowościowo i wyznaniowo jak nasze, najlepszym, bo bezstronnym sędzią a inaczej musiałyby być stronnice.

Państwo nowoczesne, jeśli potrafi dać bezpieczeństwo na zewnątrz i wewnątrz, dobrą komunikację, wysoko postawione świeckie szkolnictwo, jeśli ureguluje należycie handel wymieniony z innymi państwami a gospodarcze siły narodu skieruje jako najwyższy regulator na właściwe tereny, to spełnia chlubnie i całkowicie swoje trudne zadanie. Do spełnienia tych zadań trzeba jedynie tylko fachowców a nie partyjników. Państwo potrzebuje tu wielkich środków i powinno być ono właścicielem znacznej części dóbr społecznych, ale nie właścicielem wszystkiego. Zczasem jeśli dalsze wynalazki techniczne jeszcze więcej niż dziś zrewolucjonizują gospodarkę społeczną a nowe wielkie idee zementują społeczeństwa w zwarte bloki, kiedy pw. charakter ludzi osiągnie szczyty ideału, wtedy państwo komunistyczne, rodzinne, organicznie wyrośnie samo z siebie, bez używania gwałtu i teroru. Narazie takich stosunków jeszcze niestety nie mamy i nie możemy się godzić na totalne państwo.

Stosunek państwa do religji.

Z pow. przesłanek jasno wynika, że r o z d z i a ł k o ś c i o ł a o d p a ń s t w a jest koniecznością. Państwo ma swoje gospodarcze zadanie a religja swoje i żadne państwo nie może nikomu narzucać pewnych wierzeń i naodwrot religja (w postaci kościołów) nie może tworzyć państwa w państwie. Okropne zdanie: cuius regio, illius religio (rząd panuje nad sumieniami) powinno obok stosów inkwizycyjnych należeć do smutnej przeszłości.

Przecież ostatecznym celem wszystkiego, i państwa, jest Człowiek. Nie jest więc państwo ostatecznym celem, ale człowieczeństwo. I tu i państwo i religja schodzą się znowu razem dla dokonania najwyższego zadania, przyczem państwo troszczy się więcej o sprawy ciała a religja o sprawy ducha a przecież jedno z drugim najściślej jest związane. Religja przez to, że kształtuje pw. charakter człowieka, może oddawać społeczeństwu nieocenione usługi, boć przecież tylko z ludzi o dodatnim charakterze utworzyć można zdrowe społeczeństwa — państwa. Rozumie się, że religja stać musi na wysokości swego zadania a nie może się identyfikować z klerykalizmem, który jest interesem zachłannej kasty kapłańskiej, do tego nietolerancyjnej a temsamem rozbijającej społeczeństwo na wrogie ołtamy. Klerykalizm taki powinien być zwalczany przez państwo.

Jako ideał religji społecznej postawiona być może religja Chrystusowa, oczyszczona z późniejszych, tzw. chrześcijańskich, naleciałości. Chrystus podkreśla: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“ (Łuk. 10, 7). W podobieństwie o robotnikach, którzy nie z własnej winy stoją bez pracy a ostatecznie wszyscy równą nagrodę otrzymują (Mat. 20, 1 n.) jest, jak rzadko gdzie, zaznaczony moment sprawiedliwości społecznej. A na iluż miejscach podkreśla Chrystus zasadę miłości społecznej, która pomaga biednemu, dźwiga pokrzywdzonego! Jakże gromi kler, który pod pokrywką długich modlitw pożera domy wdów i sierót (Mat. 23, 14 n). Bogaczom każe rozdać majątność ubogim. Jakże blado wobec tego wygląda nawoływanie papieża Leona XIII. w encyklice „Rerum Novarum“, gdzie jest mowa o „obowiązku obdarowania ubogich“, ale jest dodane „z tego, co pozostało“ bogatym po zaopatrzeniu własnej rodziny i opędzeniu wydatków, odpowiednich zajmowanemu stanowisku, bo „św. Tomasz powiada, że nikt nie jest obowiązany żyć niestosownie“. Przy tak szerokim sumieniu, cóż pozostanie dla ubogich?! — własna rodzina i reprezentacja pożre kapitalistom wszystko, będzie jeszcze zawsze zamało! I nienasycony też jest kapitalizm, bo nienasycona jest żądza złota! Tę żądzę chce Chrystus ugasić tam, gdzie widzi, że ona ogarnęła człowieka. Nigdzie Chrystus nie stawia tezy zakazującej prywatnej własności; wielu innym właścicielom nie każe rozdawać wszystkiego, bo widzi, że żyją jak ludzie wśród ludzi, ale gdzie widzi, że złoto zabija człowieka, tam wypowiada słowa prawdy. Tak należy też rozumieć słowa jego: „Nie troszcie się o żywot wasz“ (Mat. 6, 25) i „Szukajcie najpierw królestwa Bożego a wszystko inne będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33) i „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał a na duszy swej szkodował“ (Mat. 16, 26). Nie oznacza to bynajmniej nieróbstwa, nie oznacza przekreślenia własności, ale oznacza uwolnienie człowieka spod hipnozy złota i zbytnej gorączki życia. Nie oznacza to niebezpiecznego „opium religji“, która paraliżuje wysiłki człowieka w kierunku zdobycia lepszych warunków życia, ale ma na celu danie człowiekowi potrzebnej mu równowagi umysłowej.

Na cóż dziś przeważnie cierpimy? Na to nawskroś materialne nastawienie życiowe, na żądzę nadużycia życia a brak idealizmu. Trzeba człowieka na nowo postawić przed zagadnieniem Wszechbytu-Boga, trzeba postawić człowieka przed człowiekiem, przed tymi zagadnieniami, które się człowiekowi myślącemu nieraz narzucają z nieodpartą siłą a wtedy, „sub specie aeternitatis“, w obliczu „wieczności“, trzeźwo, należycie

ocenimy tę gonitwę bezpłodną, w której nieraz zaślepieni chwilowo bierzemy udział.

I jeszcze jeden, niezmiernie ważny u Chrystusa moment: przekreślenie żądzy panowania nad drugimi (dyktatury) a postawienie zasady: „kto chce z was być pierwszym, niech będzie sługą wszystkich“ (Mat. 20, 27).

Tu jest człowieczeństwo, tu jest religja i jeśli chcemy stworzyć zdrowe społeczeństwo, to jej potrzebujemy, jak powietrza dla płuc naszych. Człowiek nie jest tylko żołądkiem, ale i duchem, mającym głębokie potrzeby poza pokarmem i przyjemnościami cielesnymi. O tem wszyscy socjolodzy pamiętać winni a nie traktować ludzi jakby to były maszyny bezduszne.

Lenin, twórca bolszewizmu, nie znał widocznie głębi Chrystusowej religji a znał tylko jej wypaczenie w postaci oficjalnych wyznań, które tak często zaprzęgają się w służbę zachłannego kapitalizmu. Kapłaństwo i kapitalizm częsta to spółka, każąca robotnikowi tylko cierpieć, pocieszając cierpiącego robotnika nagrodą w niebie; przez to paraliżują jego siłę podobnie jak opium. Dlatego Lenin mówi: „bóg“ stoi u nas całkiem na drugim planie a **b o l s z e w i z m z w a l c z a n a m i ę t n i e w s z e l k ą r e l i g j ę**, choć sam Lenin mówi o równouprawnieniu wszystkich religij. Dzisiejszy bolszewizm stał się wprost synonimem ateizmu wojującego z religją wogóle.

Skutecznie odpowiedzieć można na to jedynie gruntowną reformą religijną, zrywającą z klerykalizmem i zabobonem a odsłaniającą głębię ducha Chrystusowego. W książce swej „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ na str. 6 tak się o tem wyrażam: „Jeśli się prędko nie zdobędziemy na najdalszy program — bolszewizm religijny i nie zaczniemy go wcielać w życie, to bolszewizm antyreligijny wyprze religję z wpływu na życie społeczne...“

I tej odrodzeńczej pracy religijnej musimy się w Polsce jąć jak najprędzej i najenergiczniej, jest ona bowiem z jednej strony najważniejszym zadaniem człowieka wogóle a z drugiej strony usuwa

Groźne niebezpieczeństwo bolszewizmu dla Polski.

Zwycięstwo bolszewizmu u nas oznaczałoby niechybnie utratę niepodległości, boć przecież jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami Rosji. Dziś jest ona bolszewicką a jutro może być znowu carską. Jedna i druga wyzyskałaby nas bezwzględnie dla swych interesów i nie pozwoliłaby nam spełnić naszej misji dziejowej.

Obrona przed bolszewizmem wcale nie jest trudna. Żaden Polak, miłujący wolność, nie będzie tęsknił do systemu, przekreślającego kompletnie indywidualizm. Pociąga do bolszewizmu tylko m i r a ż w y z w o l e n i a z n ę d z y m a t e r j a l n e j i to trzeba się starać usunąć. Wszystkiego w kraju poddostatkiem, rąk do pracy nadmiar a pracy ponad głowę! Na cóż czekamy? Na k a p i t a ł z a g r a n i c z n y? Niech nas Bóg przed nim zachowa! Nic to lepszego od bolszewickiej niewoli. Kto zadłuża gospodarstwo, pójdzie z torbami. Na kapitał nam trzeba zarobić organicznie, powoli własną zorganizowaną pracą. Trzeba zatkać pw. trzy okropne dziury, którymi krwawica naszego robotnika ucieka i ogałaca kraj z kapitału rodzimego: klerykalizm, judaizm i alkoholizm. (Więcej o tem dalej). Ileż to pieniędzy płynie do Rzymu! Ile dostaje się w ręce z reguły niestety dotychczas międzynarodowego judaizmu i stracone jest dla Polski, bo prędzej czy później odpłynie do nowej ojczyzny Izraela. Ileż setek milionów drogą przez alkohol dostaje się w obce ręce a rujnuje przy tem zdrowie narodu. Kasy państwowe, po wyleczeniu ludu z alkoholizmu, z nawiązką odbiją poniesione chwilowo straty!

Pw. trzeba z o r g a n i z o w a ć p r a c ę. W braku chwilowym gotówki trzeba płacić robotnikowi częściowo artykułami codziennego użytku, dostarczonymi przez przedsiębiorstwa zamiast należnych podatków. Rolę pośrednictwa odgrywają towarowe bony, jak za czasów wojennych, bo jesteśmy w stanie ciężkiej wojny ekonomicznej. Trochę sprytu, dobrej woli i człowieczeństwa pomoże znaleźć właściwą drogę!

R e f o r m y s o c j a l n e palącą są koniecznością. Na pierwszym miejscu: rodzina! kobieta do rodziny! (nowa ustawa małżeńska!) Dalsze uwłaszczanie chłopca i uwłaszczanie robotnika; ruch spółdzielczy. A nadewszystko ruch ideowo-oświatowy! To dźwignie nas z otchłani nędzy, tak, że i ci, co dziś do bolszewizmu wzdychają, zaśpiewają słowami naszej śpiewki („Bartoszu Bartoszu!...): „nie chcemy petersburskiej wiary“. I na pytanie: M o s k w a? odpowiedzą: W o l n a P o l s k a!

II.

RZYM — KLERYKALIZM.

Rzym to sen o Imperium Romanum. „Cuncta terrarum subacta“ (cały świat podbity!), tak marzy faszyzowska dzisiejsza Italia, pożądlivym okiem spoglądając na kraje Morza Śródziemnego; tak wierzy Watykan, roszcząc sobie prawo do duchownej, a gdyby tak tylko można, i świeckiej władzy nad całą ludzkością, złączoną w jedno teokratyczne państwo z papieżem na czele. Papieże najwyraźniej mieniają się następcami imperatorów rzymskich; świadczy o tem najbardziej osławione „Donatio Constantini“, jak się okazało, sfałszowany dokument, na podstawie którego cesarz Konstantyn Wielki miał oddać biskupowi rzymskiemu, Sylwestrowi, władzę nad Rzymem i Italią po wszystkie czasy. Papieże na tym dokumencie sfalszowanym opierają swoje prawa i do świeckiej władzy. Symbolem jej jest zresztą i złota potrójna korona i ceremonjał dworski a najprzykrzejszym wyrazem całowanie papieża w pantofel. Nieraz papieże byli najpotężniejszymi władcami, aż ostatecznie w r. 1870 złamano ich świecką władzę przez odebranie im Rzymu. Długie były o to spory, aż obie strony porozumiały się, że łatwiej będzie wspólnymi siłami dążyć do urzeczywistnienia Imperium Romanum. Papież dla miłej zgody otrzymał (jako symbol prawa i do świeckiej władzy) maleńkie państewko, Watykan, a za to, jako Włoch zresztą, popiera imperialistyczne dążenia Italji. Jego wojsko, kler, niesie chorągwie pułkowe włoskie, odprawia msze na tanku, w łodzi podwodnej wśród torped, daje złote krzyże i kosztowności kościelne (których nie było dla biednych!) na cele wojenne Włoch. Za to w zdobytych krajach, w takim św. Aksum np., papież zdobywa wpływy na podbite ludy. Z drugiej strony pielgrzymi, dążący do Watykanu, przynoszą złoto do Italji. Sprytni Włosi umówili się pomiędzy sobą, by się nawzajem wspierać w imperialistycznych dążeniach: Italia ochrania Watykan a Watykan na tron papieski nie dopuści nikogo jak tylko Włocha i najliczniejsze i najważniejsze stanowiska w rzym.-kat kościele obsadzone są Włochami. Kościół ten to wybitnie włoski tylko kościół narodowy. Duch św., któryto ma oświecać kardynałów przy wyborze papieża, miałby upodobać sobie specjalnie na zawsze Włochów i ich tylko wybierać na „zastępców Syna Bożego“ na ziemi?

Wystarczy przejść przez Watykan lub popatrzeć się na posiadłości i dostatki rzymskiego kleru po świecie całym a ma się odrazu wrażenie, jak olbrzymie materialne zyski ciągnie

Watykan i kościół jego z tego stanowiska. Władzę swą podtrzymuje Watykan wyklęciami nieposłusznych i grozą kar piekielnych. Jakże okropną kartą w historii Rzymu są stopy inkwizycji! I dziś we wszystkich krajach pracują dla Rzymu niezliczone szeregi karnych kapłanów, strzegąc w ten sposób swego własnego kastowego interesu.

Rzym to synonim klerykalizmu.

Ale czy Rzym a katolicyzm to jedno i to samo? Nie!

Cóż oznacza nazwa katolicyzm? Jest to wyraz grecki i oznacza powszechność. Powszechność ta rozciąga się a) na zewnątrz i b) na wewnątrz.

a) Katolicyzm na zewnątrz oznacza dążenie do zjednoczenia ludzkości w królestwo Boże na ziemi. Chrystus modli się (Jan 17, 21): „Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojczy, we mnie a ja w Tobie; aby i oni w nas jedno byli“. W składzie apostołskim myśl ta wyrażona jest w słowach: „wierzę w powszechny kościół chrześcijański — społeczność świętych“, tzn. wierzących... Z pow. modlitwy Chrystusowej jasno wynika, że zjednoczenie to, powszechność polega jedynie w Bogu, jak nam Go Chrystus objawił, tzn. jako Ojca (p. Efez. 4, 4 n). Wszyscyśmy dziećmi jednego Ojca, jedną powszechną rodziną. To jest Chrystusowy, religijny katolicyzm. A jak tę powszechność pojmuje Rzym? Jedność jest tylko przez rzymski kościół z papieżem na czele; kto do niego nie należy, jest odszczepieńcem, heretykiem. I używa Rzym przeróżnych środków, by tę jedność sprowadzić: wyklęcia, prześladowania, nietolerancja, gwałty, wojny nieraz służyły do tego celu, a nie wiara jedynie. Zastępcą Boga i Chrystusa papież się głosi na ziemi, choć mu nikt tego pełnomocnictwa nie dał i dziwnyby to musiał być Bóg, (w każdym razie nie Chrystusowy), któryby takiego miał zastępcę, jako nimi byli papieże, których nieraz było po kilku naraz i nawzajem się okrutnie wyklinali i mnóstwo zbrodni popełniali. Wszelkie powoływania się na to, że są następcami ap. Piotra (Mat. 16) są śmiesznością. Gdyby papieże byli ducha ap. Piotra, toby ich z chęcią cały kościół słuchał a zresztą tensam ap. Piotr powiada, że nie on i oczywiście nie papież, ale sam Chrystus jest głową kościoła (Acta 4, 11). Jest sobie tego ap. Piotr zupełnie świadomy, że jest omylnym i krewkim człowiekiem (Chrystus nazwał go raz szatanem, Mat. 16), dlatego on nie może być głową kościoła. Inaczej postępują papieże, mieniając się nieomylnymi. Papieże są

następcami nie Piotra, ale imperatorów rzymskich, dyktatorów świata.

Nigdy oni nie byli zwierzchnikami całego kościoła, bo zrazu byli nimi różni patriarchowie a nie jeden papież. Dopiero biskup rzymski, Bonifacy III. (od r. 607—608) nakłonił ojcobójcę cesarza Fokasa, żeby mu nadał tytuł katolickiego, ale nie wszyscy go słuchali i wciąż spod władzy papieża wyłamywały się całe bloki narodów i ludzi a dziś ani połowa chrześcijaństwa nie słucha papieża. Jest też rzeczą całkowicie wyłączoną, by kiedykolwiek ludzkość ugiać się miała przed taką instytucją i dać się zjednoczyć takimi metodami.

Jedność, katolicyzm jest nie w Rzymie i nie w papieżu, ale w Bogu - Ojcu, który żadnego zastępcy nie mianował ani go potrzebuje! Przecież tu idzie nie o państwo, które potrzebuje jednej widomej głowy, ale o królestwo Boże, jako o nim mówi Chrystus. Rzym jest tylko ograniczeniem pojęcia katolicyzmu a często wprost jego zaprzeczeniem. Nie powiadamy, by w rzym.-katol. kościele nie było wcale katolicyzmu; gdyby go tam nie było, toby kościół już dawno był upadł a tak wydawał i wydaje on również ludzi głębokiej wiary i pobożności, ale tylko o tyle, o ile ktoś w nim przejmie się katolicyzmem a nie rzymskością. W rzym.-kat. kościele rzymskość to nawskroś cielesny, niski pierwiastek a katolicyzm pierwiastkiem duchowym i walczą ze sobą te pierwiastki i o tyle ma przyszłość ten kościół, o ile zwycięży w nim katolicyzm religijny, Chrystusowy. Aby się to stało, to musi ten pierwiastek zwyciężyć i na wewnątrz.

b) **Katolicyzm na wewnątrz.** Oznacza to pw. tzw. powszechne kapłaństwo. Rzym, i wogóle wszelki klerykalizm, wyróżnia spośród ogółu wierzących specjalną kastę kapłanów, kler (z greckiego — wybrani) w przeciwstawieniu do laików (z greckiego laos = lud). Świeckich zwolenników tego systemu nazywa się klerykałami. Kler ma za zadanie pośredniczyć pomiędzy Bogiem a ludźmi, stoi więc niby bliżej Boga niż inni ludzie. Stałoby to w rażącej sprzeczności do pojęcia Ojca - Miłości i wynikającego stąd jasno podstawowego twierdzenia Pisma: „Nie masz względu na osoby u Boga“ (Rzym. 2, 11 i w. i. miejsc). Chrystus też nauczył nas w modlitwie: „Ojcze nasz...“ bezpośrednio, a nie przez jakichkolwiek ludzi „świętych“ czy poświęconych (kler) zwracać się do Boga. Przecież On jest wszechobecny, przebaczący i nie potrzebuje ministrów.

Specjalnie kościół rzymski, nawskroś klerykalny, obwarował więcej niż wszystkie inne religje specjalnymi przywilejami i prawami stan kapłański, fałszywie powołując się na słowa Chrystusowe. Rzymski kościół twierdzi, że tylko kapłan ma moc odpuszczania, r o z w i ą z y w a n i a o d g r z e c h u, ponieważ Chrystus powiedział do Piotra: „Cokolwiek rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ i „tobie dam klucze królestwa niebieskiego“ (Mat. 16) a Piotr tę władzę niby miał przekazać papieżowi a ten biskupom i kapłanom. Niech kościół rzymski wykaże, gdzie to ap. Piotr miał tę władzę przekazać papieżom, których wtenczas wogóle nie było a potem było niekiedy aż trzech naraz, wyklinających się i wyświęcających na wyścigi biskupów i kapłanów, każdy swych zwolenników! Gdzież tu więc ta niby ciągłość apostolska? A czy ona da się przekazać samym wkładaniem rąk i niby świętymi olejami? Następcami apostołów są tylko ludzie mający ich d u c h a i to wszyscy bez wyjątku, w s z y s c y w i e r z ą c y. Przecież Chrystus powyższe słowa, wypowiedziane do Piotra (Mat. 16) u Mat. 18, w. 18 odnosi najwyraźniej do całego zboru wierzących, do każdego wierzącego: „Cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“ a najjaśniej wypowiada to: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ a więc wszyscy mamy nietylko prawo, ale i obowiązek odpuszczania grzechów, ale naszym winowajcom; nikt nie ma prawa rozwiązywania cudzych grzechów, tylko s w e m u winowajcy odpuszczać może. Kapłan też tylko swemu winowajcy odpuścić może a nie innemu. Ostatecznie, w gruncie rzeczy odpuszcza Bóg („Ojcze, odpuść nam“) a nie kapłan. Są to podstawowe zasady Chrystusowe.

Powołuje się dalej Rzym na słowa: „To czyńcie na pamiątkę moją“, jakoby tylko kapłan mógł sprawować tę pamiątkę ofiary — poświęcenia się Chrystusowego, ba przemieniać chleb na prawdziwe „ciało Boże“. I wygłasza Rzym słowa wprost horendalne, że kapłan będący w stanie dokonać takiego cudu wyższy jest od aniołów i Marji, którzy tego dokonać nie mogą: kapłan jest tu więc już jakimś półbogiem, ba konsekwentnie mówiąc Bogiem, czy nawet wyżej od Niego stojącą istotą, skoro on może samego Boga ucieleśnić w chlebie a jakby nie chciał, czy nie było kapłana, to się ten Bóg nie ucieleśni w hostji i nie udzieli człowiekowi. Przecież widzimy, że ci kapłani, o ile ich ktoś nie słucha, odmawiają tego swojego „boga“ im nieposłusznym, ba całe kraje wyłączają ze społeczności Bożej; jest to tzw. interdykt, który dawniej

był straszną bronią w ręku Rzymu, który wtensposób miał odwagę ograniczać nieraz działalność samego Boga, jakby stojąc nad tym Bogiem i rozkazując, gdzie on może działać a gdzie nie. A ileż to razy chodziło przy tem o czysto materialne interesy kleru! Graniczy takie stanowisko rzymskie już wprost z bluźnierstwem a pycha jest tak wielka, że ona poprzedza upadek. Byle pleban z kazalnicy wykrzykuje, jeśli ludzie go nie słuchają, że nie słuchają Chrystusa, Boga i kara Boża ich spotka!

Otóż i tu w całej pełni musi być zastosowany katolicyzm, powszechność i na wewnątrz. Słowa Chrystusowe: „To czynicie na moją pamiątkę“ odnoszą się najwyraźniej do w s z y s t k i c h wierzących a nie do jakichś kapłanów tylko, których Chrystus wogóle nie ustanawiał, owszem najwyraźniej zwalczał tę kastę w Izraelu. Pierwsze zbory schodziły się wspólnie na „łamanie chleba“, który błogosławiono we wspólnej modlitwie zboru wierzących, podobnie jak my wspólnie przy stole wigilijnym przełamujemy się opłatkiem, uświęconym przez uroczystą chwilę. Jak przy wigilji tylko ten, co duchem rodzinnym jest owiany, może mieć błogosławieństwo wigilji, tak i przy obchodzeniu pamiątki Wieczery Chrystusowej tylko ten może się przyczynić do błogosławienia wspólnego chleba, kto jest wierzącym i to kaźden! Niewierzący nie ma tu udziału i pożytku a więc i niewierzący kapłan, których zawsze niestety jest dość! „Wierz sobie i w koźła, mawiał pewien biskup krakowski, byleś płacił dziesięcinę“. Taki kapłan niema prawa do błogosławieństwa chleba, choćby był setki razy namaszczeni „świętymi olejami“, a ma to prawo k a ź d y w i e r z ą c y, choćby był prostaczkim. Wiara uświęca a nie oleje!

Jak sprawowanie wszystkich sakramentów w pierwszym kościele było powszechne, katolickie, przez wszystkich wierzących możliwe a nie przez kler tylko, widzimy z tego, że nawet w rzymskim kościele uznany jest po dziś dzień chrzest, dokonany nie przez kapłana a przecież to jest sakrament! Tak pojęcie katolicykości wymaga tego i w stosunku do innych świętości.

Przecież b. wyraźnie w 1. p o w s z e c h n y m (a więc odnoszącym się do w s z y s t k i c h wierzących) liście ap. Piotra (na którego tak się Rzym powołuje) r. 2, w 9 czytamy: „Wy (powszechni) jesteście rodzajem wybranym, k r ó l e w s k i m k a p ł a n ś t w e m, narodem świętym, ludem nabytym...“ Przez powszechne kapłaństwo zniesiony więc jest specjalny, uprzywilejowany stan kapłański, kler a na jego miejsce

postawiony każdy wierzący. To jest katolicyzm — powszechność. Jak dalece sam Chrystus był przeciw kapłaństwu i jakby przeczuwał, że będzie ono próbowało podnieść po jego odejściu głowę, widzimy ze słów jego: „Nikogo nie zówcie ojcem na ziemi; albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech“ (Mat. 23, 9), jest tu mowa oczywiście nie o ojcu cielesnym, ale ojcu duchowym, jak się często kapłana nazywa a papież wprost nim się nazwał, bo papa znaczy ojciec. Jest to więc instytucja wyraźnie niezgodna ze słowem Chrystusowym a przytem głosi, że tylko ona jest prawdziwym kościołem jego. Nawiasem dodajemy, że zwalczając kler, Chrystus nie znosił, owszem ustanawiał ludzi powołanych do głoszenia jego nauki, nauczycieli, duchownych, apostołów czyli wysłanników z dobrą wieścią, ewangelją. I dziś ich potrzeba, ale nie może to być specjalna, uprzywilejowana kasta kapłańska, kler jak to Rzym rozumie, owszem każdy głęboko wierzący jest do tego apostołstwa w swoim kółku powołanym.

Rzym a katolicyzm to więc dwa przeciwne sobie pierwiastki. Chrystus, przeczuwając klerykalizm, przestrzega przed pasterzami, którzy przychodzą w odzieniu owczym a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Dziwna rzecz, Rzym ma w znaku swym wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa! Rzym to nie królestwo Boże, ale absolutna monarchja, dyktatura totalnego państwa, która dlatego zwalcza systemy dzisiejszych totalnych państw, ponieważ sam jest najtotalniejszym państwem, jakie sobie można wyobrazić. Od orzeczenia Rzymu niema odwołania ani do samego Pana Boga! Przecież papież jest nieomylny. Taki to system! To nie katolicyzm, ale ograniczenie, ba zaprzeczenie jego. Katolicyzm jest powszechnością, jest jednością w umiłowaniu Boga i bliźniego, jak uczy Chrystus. To jest nie rzymski, ale religijny katolicyzm, który się schodzi z ewangelją Chrystusową; tu „wszyscy są jedno“.

Polska a Rzym.

Klerykalizm rzymski wykorzystywał Polskę może nawet więcej niż inne narody. Od samego zarania masy mnichów i kleru obcego załazy Polskę, tak że niedługo wybuchł przeciw nim bunt, u spokojnego zresztą zawsze narodu; nazywa się to reakcją pogaństwa, ale w gruncie rzeczy był to bunt przeciw wyzyskowi przez obcy narodowi kler rzymski.

Próbował potem Bolesław Śmiały uniezależnić autorytet państwa przeciw klerykalizmowi, ale ten już był tak silny, że król musiał iść wygnanie. Za czasów husyckich nanowo pod-

niosła się opozycja przeciw klerykalizmowi i chciano wprowadzić niezależny kościół narodowy, ale wtedy w interesie kleru Długosz zagroził, że tysiące mnichów i kleru podburzy lud przeciw państwu i — cofnięto się z obawy przed rozruchami.

Za czasów wielkiej reformacji przewaga Rzymu nieomal została złamana, ale obcy narodowi król, Zygmunt III. z pomocą Jezuitów znowu poddał Polskę pod władzę Rzymu.

Największym niebezpieczeństwem politycznym dla Polski było, że Rzym używał Polski do swoich celów rozciągnięcia panowania swego na prawosławie. Kiedy Batory rozgramiał Rosję, zatrzymał go w zwycięskim pochodzie jezuita Possewin, ponieważ car obiecał nawrócenie Rosji na katolicyzm i w interesie Rzymu zrezygnowano z rozgromienia Moskwy, aż ona nas rozgromiła.

Gwałtowne n a w r a c a n i e p r a w o s ł a w n y c h na unję z Rzymem było jednym z głównych powodów buntu Chmielnickiego, który walnie przyczynił się do upadku Polski. A ileż we wschodniej Małopolsce wynarodowiło się Polaków spowodu unji, chodząc do ruskiej cerkwi, bo ta jest w unji z Rzymem?! Gdyby tam było prawosławie, toby to wynaradawianie nie nastąpiło. Przez Rzym straciliśmy setki tysięcy Polaków.

Przez osławione „P r o R u s s i a“ wszczęto w najnowszym czasie znowu próby nawracania prawosławia z polskiego terenu, aż zwrócił hr. Łubieński powszechną uwagę na niebezpieczeństwo, dla Polski stąd wynikające. Książkę jego Rzym od razu postawił na indeksie!

Jan Kazimierz, składając śluby we Lwowie, obiecywał za pomoc Bożą usunąć niewiernych z Polski. Kiedy po zwycięstwie zastanawiał się, kogo usunąć: Żydów czy Braci Polskich. Arjan, wypędzono Arjan, którzy należeli do najświetlejszych obywateli i już wtenczas uwłaszczali chłopów. Byli oni, heretycy, niebezpieczniejsi dla Rzymu niż starozakonni i ich wyrzadzono. Jak na **tem Polska wyszła, nie trzeba wspominać** — jak Francja na wypędzeniu hugenotów!

Iluz to historyków i pisarzy naszych zwraca uwagę na zgubne dla Polski metody Rzymu. A Słowacki wypowiedział owo mocne: „Polsko! Twa zguba w Rzymie!“

A dziś, cóż daje Polsce Rzym za te olbrzymie miliony płacone i tak niezmiernie bogatemu rzymskiemu klerowi? Trochę relikwii z Rzymu i świętych olejów! Przy naszym braku pieniędzy na szkoły, buduje kler jeszcze liczne kościoły i urządził bogate manifestacje kościelne a tymczasem ewangelję

Chrystusową, która nas uczy prawdy, można dostać za parę groszy. Życie religijne powinno się objawiać p w prostocie ewangelicznej i zbożnym czynie a nie w teatralności .Pod groźbą czyśca i kar piekielnych wykorzystuje kler prosty lud dla swoich politycznych celów. Sam na własne oczy w niedzielę podczas jednych z wyborów sejmowych widziałem w jednym z krakowskich kościołów poprzyczepiane na ołtarzu wielkie 16 (numer klerykalnego stronnictwa) na intencję szczęśliwych wyborów. Obrzydliwej tej na świętym miejscu reklamy nie wysłuchał ani Bóg ani lud i przepadło to stronnictwo w Krakowie, nie uzyskując ani jednego mandatu a niedługo potem podczas rozruchów wybito szyby w tym kościele. Niedawno w „Wiadomościach Literackich“ czytałem słowa chłopca, który powiada, że trzebaby teraz już kraść te pieniądze, aby sobie móc kupić zbawienie. A jakież jest moralny efekt wychowania rzymskiego? Jedno tylko: Mahometanizm dał sobie radę z alkoholizmem a u nas?!

Na pewnym zgromadzeniu akademickim pewien sodalis marianus (rzekłbym christianus!) postawił pytanie: czy wogóle istnieje katolicyzm i czy katolicyzm (rzymski) ma moc odradzającą?!

Do tego dochodzi jeszcze zwalczanie przez kler rzymski każdej myśli postępowej, jak już Wiktor Hugo się wyraził: „W każdej wioszczynie znajduje się zapalona świeczka — nauczyciel ludowy — ale i usta, które ją zdmuchują — ksiądz proboszcz“ (H. Ułaszyn „Z walk z kłamstwem“). Fanatyzm wyznaniowy, szerzony przez kler jakże jest niebezpieczny dla pokoju wewnętrznego w państwie. Fanatyzmowi temu ulegają nawet akademicy. Osobiście na ich zebraniach słyszałem takie argumenty: „Polska jest katolicką a kto ten stan chce naruścić, oto pięść!“ Pod wpływem mego przemówienia cofnięto tę pięść i proszono ją przyjąć za symboliczną“, ale wypadki świadczą, że jest to niestety rzeczywista pięść. Prezes sodalicji marjańskiej tak argumentował: „Zwalcza się stosy inkwizycji a czy śmierć na elektrycznym krześle jest humanitarniejsza?! Dziś wraca się w niejednym do rzeczy starych!“

Tak mówi Rzymczyk, ale nie Polak! Inny znowu: „Obrażacie papieża! A przecież on jest panującym obcego państwa, a tych obrażać nie wolno p o d k a r ą, (Wielka prawda: „papież to panujący obcego państwa!“) Inny mówi: „Trzeba być bezwzględny; kościół katolicki zwyciężał swą bezwzględnością, nie pozwalając np. grzebać heretyków na cmentarzach!“ Mógłbym sporo przytoczyć z życia przykładów,

świadczących o niebezpieczeństwie rzym. klerykalizmu dla Polski; staje się ono obecnie coraz groźniejsze przez tzw. Akcję Katolicką, która w małej tylko mierze jest katolicką a jest prawie zupełnie rzymską, jest starą inkwizycją w nowej postaci. Twórca jej wyraził się, że jest ona przygotowaniem „wielkiej polityki“ (te słowa słyszałem również na akademickim zebraniu). Tej wielkiej papieskiej polityki stanowczo zabronił nawet Mussolini i papież musiał ustąpić ze swą agitacją a u nas w Polsce na co się czeka? Aby kler już kompletnie opanował całe życie i sfanatyzował całą Polskę?! Konkordat stworzył z Polski kolonję Rzymu, usankcjonował państwo w państwie, gdzie cała kościelna własność jest własnością Rzymu a wykonanie państwowej kary nad klerem zostawia się klerowi! Są to rzeczy wymagające koniecznej naprawy, zwłaszcza od teraz, kiedy konkordat ma być odnowiony. Przeszło połowa Polski oczekuje ratunku honoru i życia narodu. Naróć nie chce walki z katolicyzmem tzn. religją, ale polityki Rzymu ma aż zanadto.

Nawet Roman Dmowski zwrócił na to uwagę, że trzeba rozróżnić pomiędzy Rzymem a katolicyzmem, bo Rzym ma swoją politykę, która nie zawsze odpowiada interesom Polski.

Jak zwalczyć, zgubne nieraz dla Polski, wpływy Rzymu?

„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale wszystkie też temsamem prowadzą od Rzymu! Jest tych dróg mnóstwo, ale nie wszystkie jednak skuteczne.

Wielu sądzi, że ateizm zwali Rzym. Mylą się bardzo, bo człowiek w znacznej mierze potrzebuje religji i jeśli się mu da do wyboru pusty ateizm czy Rzym, to bardzo wielu wybierze raczej Rzym, nawet z jego wadami, ponieważ mimo wszystko w rzym. kat. kościele jest katolicyzm, jest idea religijna. Sądzę, że trzeba dać coś lepszego a wtedy gorsze zniknie samo od siebie. Trzeba dać lepszą formę religji. R z y m z w a l c z y s i ę t y l k o r e l i g j ą? A ja nawet wierzę, że Rzym sam siebie przewycięży przez lepsze poznanie religijne, zwycięży w nim lepszy pierwiastek nad gorszymi; Rzym się z r e f o r m u j e! Jest ciekawa stara przepowiednia, że już będzie kilku tylko papieży. Niedługo ma być ostatni. Wierzę, że ten ostatni to będzie ten, który sam przeprowadzi gruntowną reformę w duchu Chrystusowym, katolickim i ten ostatni będzie najpierwszym i największym... Na obelisku przed kościołem św. Piotra jest napis: Chritus vincit, Christus regnat! I to się spełni. W to wierzę; tak się zakończy przewrót religijny, w którego wirze obecnie się już znajdujemy, często nie zdając sobie z tego nawet sprawy.

Samo to jednak nie przyjdzie! Dawniej kościół wychowywał narody, dziś narody muszą wychowywać kościoły, które skostniały w dogmatach i zatyły w dobrobycie. Na czym powinna polegać nasza współpraca nad odrodzeniem kościoła? Będą tu różne grupy.

Pierwsza grupa nie zerwie zupełnie z Rzymem. Zdaje sobie ona sprawę, że liczne rzesze, konserwatywne i przywiązane do tradycji i obrzędów, nie mają wprost siły wewnętrznej, by zerwać z Rzymem i poszukać sobie nowych form wyżycia religijnego. Tacy będą dążyli do naprawy tego, co złe d r o g ą e w o l u c j i. Będą zwalczać zabobon, podnosić stan moralny duchowieństwa i wiernych, szerzyć zasady czysto ewangeliczne, rozwijać akcję humanitarną. Będą popierać prawa narodowościowe w obrębie kościoła i łagodzić przerosty klerykalizmu, któreby mogły zaszkodzić narodowi. Uświęcą pojęcie narodu i podniosą go do właściwego znaczenia w gronie decydujących czynników w łonie kościoła. Rola ich z pewnością nie będzie łatwa i przyniesie im wiele rozczarowań, ale posunie naprzód dzieło reformy.

U nas na tym polu jest niezmiernie dużo do zrobienia. Czytałem raz w konserwatywnym „Czasie“ uwagi francuskiego katolika o bardzo niskim stanie katolicyzmu w Polsce. A więc i w obrębie kościoła u nas jest bardzo wiele możliwości, skoro katolicyzm innych narodów potrafił stanąć wyżej.

*

Druga grupa będzie dążyła do oderwania się od Rzymu i stworzenia polskiego narodowego kościoła. Zdaje sobie ona sprawę, że ta droga prędzej prowadzi do celu i że dopiero zorganizowane narodowe kościoły różnych krajów na podstawie porozumienia potrafią doprowadzić do katolicyzmu, powszechności, jak to było i w pierwszych wiekach, gdzie porozumiewali się patryarchowie pojedynczych kościołów a zwiczną tę linię katolicyzmu absolutystyczne dążności biskupa rzymskiego. Dziś takie zjazdy przedstawicieli wszystkich kościołów zaczynają się z dobrym skutkiem znów odbywać a bojkotuje je stale tylko kościół rzym. kat., podkreślając swoją „wyższość i suwerenność“ nad wszystkimi innymi.

Narodowy kościół wprowadza język narodu do liturgji i korzysta z bogatego dorobku kulturalnego narodu, podkreślając, że Chrystus bynajmniej nie chciał przekreślać praw narodów w kościele; przecież rzekł: „idźcie do wszystkich narodów“, przez co podkreślił narodowe właściwości. Rzym podkreśla swą łacinę i tylko z konieczności i po długich zwykle wal-

kach godził się na uwzględnienie praw narodów; jego zasadą natomiast jest międzynarodowość i zniwelowanie właściwości pojedynczych narodów.

Narodowymi kościołami są ewangelickie kościoły różnych narodów a u nas w Polsce próby stworzenia takiego kościoła nieraz były dawniej i dziś podejmowane. Nie łatwa to sprawa; wielkich do tego trzeba ludzi i korzystać należy z doświadczenia wieków a pw. czerpać należy z głębi słów samego Chrystusa

Pana. Jak największe odsunięcie się od Rzymu jest w każdym razie dla narodowego kościoła koniecznością. Państwo nie powinno tu utrudniać zadania przez odmawianie uznania narodowych kościołów, bo przez to pomnaża tylko i tak już wielkie trudności. Co nie jest zdolne do życia, to i tak samo upadnie; co jest wartościowe, to przy nieutrudnianiu rozwinie się ku pożytkowi narodu.

*

Trzecia grupa będzie dążyła do stworzenia **W o l n e j S p o ł e c z n o ś c i R e l i g i j n e j**. Są ludzie, którzy nie chcą słyszeć więcej o żadnym kościele, żadnym kapłanie a jednak nie są ateistami albo też ateizm ich nie zadowala, bo zasadniczo są typami religijnymi. Przeważna większość kościelnych dogmatów im nie odpowiada, natomiast widzą w Chrystusie ideał człowieczeństwa ucieleśniony. Sam należę do tego kierunku i widzę dziś już sporo jego zwolenników.

Tym ludziom chciałaby W. Sp. R. dać możliwość zrzeszenia i wesprzeć wszelkie szlachetne, religijne dążności człowieka. Nie ma tu miejsca, by szczegółowo omówić zasady W. Sp. R. Zrobiłem to w swojej programowej książce „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ i w 1 Nr. W.M.R. W 3. i 4. numerze będą dalsze wyjaśnienia, pw. przez potrzebny mi kontakt z Szan. Czytelnikami a w 4. numerze podam w streszczeniu zasadnicze punkty.

Tu już tyle nadmieniam, że W. Sp. R. nie chce tworzyć kościoła. Podobnie jak na miejsce przedpotopowych olbrzymich stworzeń przyszły mniejsze, zwinniejsze, tak stare te kościelne ogromy, niezdolne do płynięcia z życiem, muszą być zastąpione przez formę stowarzyszeń mniejszych, żywotnych, do których należeć będą ludzie postępowych zasad religijnych. Będzie tu różnorodność, ale nie będzie wyklinania i ta tolerancja i wzajemne wspieranie się w szukaniu prawdy będzie lepszą spójnią niż wszystko inne. Będzie to odnową Braci Polskich-Arjan.

Na miejsce olbrzymich kościołów W. M. R. używać chce przy naszej tymczasowej biedzie raczej skromnych świetlic, choćby barakowych. Świetlice te miałyby na celu również odciążenie

ludu od karczmy, ohydnej, wrogiej nam placówki, przeważnie w obcej, i narodowo, znajdującej się ręce. — A gdzie kościół również niestety w obcej religijnemu i narodowemu duchowi ręce się znajdzie, tam świetlica taka musi i od takiego kościoła lud odciągnąć i ratować go dla religji i narodu, dla Boga i Ojczyzny. Niech to będą świetlice, światło Boże i ciepło rodzinno - narodowe niosące.

Znakiem W. Sp. R. (dla tych, którzy znaków potrzebują) jest biały krzyż z brzozy z wieńcem niezapominajek (w zimie szarfą niebieską). Krzyż jest na czerwonej rękojeści na znak, że z czerwieni grzechu przez biel — idealizm, człowieczeństwo krzyża Chrystusowego, kierować się chcemy ku „niebiosom“ wyższego życia. We wszystkim panuje ewangeliczna prostota, wielka tamsamem i piękna, pozbawiona teatralności a pełna szczerości i prawdy. Hasłem naszym: w o l n a (od Rzymu) katolicka P o l s k a!

III.

BERLIN — RASIZM.

My, Polacy musimy najbaczniejszą uwagę poświęcać dynamicznym ruchom umysłowym wśród Niemców, jest to bowiem najpotężniejszy nasz sąsiad. Rozbiory Polski nastąpiły przecież wtedy, kiedy na trzech tronach zasiedli Niemcy, bo i Katarzyna II. była Niemką; porozumienie więc tych trzech państw ułatwione było przez wspólnotę rasową. Można powiedzieć, że dziś prawie wszyscy Niemcy ogarnięci są ideą rasizmu, czy mieszkają w państwie niemieckim czy poza jego granicami. Wyjątki potwierdzają tu tylko regułę.

Poczucie i duma rasowa tkwi u Niemców od wieków: blondyn z niebieskimi oczyma — to wyraz tej rasy. Kiedym studiował w Niemczech, dziwił się pewien Niemiec: „Jesteś blondynem, masz niebieskie oczy, mówisz dobrze po niemiecku, jak możesz być Polakiem?“ Poczucie narodowe u Niemców zawsze było, ale dziś ogarnęło ono naród jako dynamiczna, żywołowa idea, która przekształca naród i państwo od wewnątrz, by wnet wyładować się i na zewnątrz.

Przyczyny tego zjawiska szukać musimy w klęsce niemieckiej r. 1918.

Każda klęska narodowa powoduje u żywego narodu nie zanik, ale wzmoczenie nacjonalizmu, który wtedy nabiera zwykle cech mistycyzmu. Podobnie było zresztą i u nas po rozbiorach. Dwa są dzieła, które się niepomiernie przyczyniły do

rozniecenia dzisiejszego ruchu narodowego u Niemców: „Mein Kampf“ Hitlera i „Der Mythos des 20. Jahrhunderts“ Rosenberga.

Z religijnego punktu widzenia mniej nas zainteresuje pierwsza książka. Hitler jest pw. politykiem. Jako polityk, hołdujący pewnym ustalonym tezom, rozumie on dogmaty kościołów jako trzon organizacyjny. Ponieważ naród niemiecki składa się z dwóch kościołów, przeto nie życzy sobie Hitler walki religijnej, aby nie osłabiać jednolitego niemieckiego frontu. Zwalcza natomiast klerykalizm katolicki i ewangelicki o tyle, o ile ten sprzeciwia się jego tezom, wywozi pieniądze z kraju i chciałby wychować młodzież nie w narodowym duchu.

Rosenberg natomiast jest umysłem filozoficznym, mającym głębokie zrozumienie dla przemian religijnych i próbuje on nacjonalizmowi niemieckiemu nadać cechę religijno - mistyczną, aby go ugruntować w duszy narodu. Tak powstał rasizm niemiecki.

Jakież są podstawowe założenia rasizmu Rosenberga? Zrywa on z wszelkimi absolutami jak ludzkość, powszechny kościół, ba nawet z indywidualizmem, nazywając to wszystko bezkrwistymi abstrakcjami a podkreśla tylko tętniące krwią życie, objawiające się pw. w rasie. O Bogu, który według tego pojęcia musiałby być największym absolutem i abstrakcją, Rosenberg nic nie wspomina; mówi wprawdzie, str. 617. że na miejscu dotychczasowych obrazów katolickich powinien się pojawić posąg „boga z dzidą“ (Gott mit dem Speer), ale jest to tylko symbol rasowej siły a nie Bóg religij. Zresztą całe nastawienie na tuziemską przeszłość rasy i tylko rasy wyłącza pojęcie Boga, w właściwym, religijnym znaczeniu.

Podstawą rasy jest krew, jednak nie jako chemiczna formułka, ale jako dźwignia mistycznych wartości, a więc krew = dusza. Przypomina to bardzo starotestamentowe pojęcie krwi: „Dusza wszelkiego ciała we krwi jego jest a Ja dałem wam ją na ołtarz ku oczyszczeniu dusz waszych; bo krew jest, która duszę oczyszcza“ (3. Moj. 17, 11). Według pojęć dzisiejszej nauki raczej mózg jest dźwignią psychicznych właściwości, „siedzibą duszy“ a ściślej mówiąc, to jest cały organizm siedzibą duszy; ale stare pojęcia powszechnie siedzibę duszy widziały w krwi i do tego pojęcia wraca Rosenberg: **k r e w j e s t d ź w i g n i ą r a s y a r a s a j e s t f o r m u ł k ą d u s z y** — (str. 23).

Rosenberg nie zdaje tu sobie sprawy, że takie ujęcie krwi i rasy, taki mistycyzm nie mniej jest hipotezą, abstrakcją i

absolutem, niż odrzucane przez niego absoluty jak ludzkość, powszechny (mistyczny) kościół, Bóg albo nasze Ja, indywidualizm.

Jak dalece to jego ujęcie krwi i rasy jest absolutem, to widać z tych absolutnych nakazów o utrzymanie czystości krwi i rasy, od jakich się roi w jego książce i w narodowym socjalizmie. Przejął to i Hitler i mówi: instynkt rasy jest jedynym prawem moralnym a regeneracja krwi kanonem tzn. najwyższym nakazem. Państwo, jako narzędzie narodu - rasy, które tego kanonu ma dopilnować, musi być tu bezwzględne, totalne, absolutne — absolut wymaga absolutnego posłuchu.

*

Stanowisko takie wydaje się narod.-socjalizmowi tem bardziej usprawiedliwione, że znalazł on wśród wszystkich ras jedną, która odpowiada jego najwyższemu ideałowi — rasę **nordycką**. Powstała ona na dalekiej północy (może na Atlantydzie, przypuszcza Rosenberg). Charakterystyczną zewnętrzną cechą to wysoki wzrost, włosy blond, oczy niebieskie (jego ideał piękności) a zasadniczą cechą charakteru stanowi: Freiheit und Ehre (umiłowanie wolności i poczucie godności), połączone z odwagą i przedsiębiorczością. Do rasy tej należą Anglosasi, Skandynawowie a pw. Germanie — Niemcy. Rasa nordycka z dalekiej północy raz wraz falami zalewała kraje południowe aż po Indje, Persję, półn. Afrykę i stworzyła potężne państwa, ale łatwo wsiąkała w inne rasy; stało się to i na terenie Niemiec. I jedyny ratunek i warunek odrodzenia narodu widzi Rosenberg w wyhodowaniu czystej rasy (jakaś Reinkultur) niemieckiej — „Wiedervernordung des deutschen Volkes“ (str. 622). Zdaje się, że dałoby się to skutecznie jeśćynie przez przeniesienie Niemców na północ, w te warunki, w jakich powstała rasa nordycka — północna, ale Rosenberg widzi to w bezwzględnym zastosowaniu surowych przepisów, by rasa niemiecka nie mieszała się z innymi rasami i nie wydawała „bastardów“, mieszańców. Jednym z głównych środków jest sterylizacja wszystkich, których potomstwo zagrażałoby zdrowiu i czystości rasy. Mieszkańcy rasowi, i to nawet w kilku pokoleniach wstecz, nie mają pełni praw w państwie.

*

Główne ostrze rozporządzeń skierowane jest przeciw Żydom. Zalicza on ich do tzw. syryjsko-małoazjatyckiej rasy, która zepsuła rasę nordycką w Grecji, w Rzymie i zalewając Europę zakaża inne rasy, a pw. nordycką, swoją silną, odmienną krwią i swym światopoglądem. Żydów nazywa Rosenberg

„der vorderasiatische Schmarotzer“ (pasorzyt azjatycki), który idzie z miasta do miasta, żądny dóbr świata“ (str. 264). „Na Syonie wyhodowano marzenie o złocie, kłamstwie i nienawiści“ (str. 456) i przytacza zdania żydów Buhlera i Höflicha o panowaniu Żydów nad światem (str. 464). Krytykuje ostro St. Testament i całą ideologję żydowską, dążącą do rozbitcia spoistości narodów przez różne międzynarodówki, by tem łatwiej móc panować jako element międzynarodowy, oparty na oszukańczym kapitale.

Wiele ustępów książki tchnie odrazą i nienawiścią do rasy żydowskiej a w Niemczech obecnie nawet prostytutcyjne zbliżenie się Żydów do rasy nordyckiej jest ostro karane.

Ale i mieszanie się germańskiej rasy z tzw. alpejską i innymi białymi nie uważa Rosenberg za dobre.

Rosenberg idzie w swoim rasiźmie tak daleko, że zatracą poczucie człowieczeństwa i powiada, str. 694: „Od nordyckiego człowieka nie prowadzą żadne mosty prawdziwego zrozumienia do Chińczyka a cóż dopiero mówić do mieszańca syryjskiego (żydowskiego) czy afrykańskiego“. Potępia (str. 285) Sokratesa za jego ideę „Wspólnoty dobrych“, ponieważ oparta jest ona nie na rasiźmie, ale na jednostce, na człowieku wogóle i przez to jest poprzedniczką internacjonalizmu, który jest zgubą narodów. Gdyby Sokrates mówił o „Wspólnocie rasowej“, to byłby uzyskał uznanie Rosenberga, ale że mówi o wartości człowieka wogóle, przeto ma zasługiwać na potępienie.

Na tej zasadzie potępia też Rosenberg wszelkie i d e e o g ó l n o l u d z k i e, jak liberalizm, uniwersalizm itp. Str. 539: „Narody zdrowej krwi nie znają indywidualizmu ani uniwersalizmu jako zasady; są to światopoglądy ginących ras“.

Str. 560 potępia R. nawet humanitaryzm, który ratuje słabych, bo celem jest jedynie silna, zdrowa rasa, która na czoło wysuwa to co silne i twórcze a nie ogląda się na to, co pozostaje w tyle. Przypomina to Nietzsche'go, który mówi: To co słabe, niech ginie, jeszcze mu trzeba pomóc, by prędzej zginęło.

Jednym słowem: **wszystkiem — silna rasa niemiecka!**

Rasa ta musi mieć miejsce. Str. 677: „Miejsca dla pięści chłopca niemieckiego!“ Str. 637: „Miecz robił miejsce dla niemieckiego pluga“. Str. 534: „Z mieczem i plugiem dla wolności i chwały, to jest hasło nowego pokolenia narodowo - socjalistycznego“.

Jasno, wyraźnie i bez ogródek mocno wszystko wyrażone.

Zastanówmy się nad tem. Pw. trzeba ująć **stosunek rasy do człowieka**. Rosenberg ujmuje rzecz tak, jakby pojedyncze rasy powstały nie z jednego źródła, są bowiem między nimi przepaści, nawet bez mostów (str. 614). Wszystko jednak wskazuje na to, że jest tu odwrotnie: człek człeka pozna jak „pozna pies psa“; jeden to więc gatunek a odmiany, rasy powstały później na skutek rozproszenia się człowieka po świecie i wpływu odmiennych warunków życia, działających przez setki tysięcy lat tak, że nastąpiło daleko idące rozszczepienie się rodzaju ludzkiego na rasy, nieraz tak bardzo odmienne.

Rasy te jednak w ogromnej mierze nietylko że się nie odpychają, ale nieraz czują do siebie nieprzepartry pociąg i dążność naturalną do zmieszania, jakby natura dążyła umyślnie do stwarzania nowych typów czy stworzeń, jakiegoś nowego człowieka. Ogólnie prawie blondyni lgną do typu brunetek i naodwrot. **R a s a b e z s k r z y ż o w a ń p r ę d k o s i ę w y r a d z a.** Czy wyprawy rasy nordyckiej nie miały i podkładu skrzyżowań rasy?! Czy ten proces zmieszania się, dziś tak wzmożony przez wynalazki techniczne, da się sztucznie zahamować i to ku udręce niezliczonych milionów?!

Czy **p o d s t a w ą w s z y s t k i e g o** nie jest pw. **człowiek jako jednostka**? To jest realna rzeczywistość, dotykalna doświadczalna a wszystko inne, dalsze to już dalsze i mniej uchwytnie. Człowiek! to rasa i naród i państwo i ludzkość! W mózgu człowieka zawarte są dzieje całego pokolenia ludzkiego i zawarte są możliwości prawie nieograniczone na przyszłość. Cały nasz rozwój idzie w kierunku człowieka, w kierunku indywidualizacji. Stada tworzą inne stworzenia, ale człowiek chce być indywidualnością.

Potężne indywidualności też to są, które tworzą nowe skupienia tak, że dzieje ludzkości toczą się dookoła nie ras, ale jednostek — genjuszów, przez których przemawia jakaś wyższa Myśl i wskazuje nowe drogi. Mówić o wolności i godności rasowej a gwałcić wolność i deptać godność jednostki, to dwie sprzeczności. Jasne, że jednostka zależy od otoczenia i społeczeństwa, ale nie trzeba zapominać, że ten stosunek jest wzajemny.

Najszlachetniejsze duchy, wieki całe pracowały nad zdobyciem prawa człowieka - jednostki i przekreślać je znaczyłyby cofać historję o tysiące lat wstecz. Że w społeczeństwach muszą istnieć silne rządy, to jasna i wybujałości jednostek muszą być ujęte w karby, to oczywista, ale iustitia fundamen-

tum regnorum a ta sprawiedliwość bez uwzględnienia prawa jednostki jest pustym dźwiękiem.

Czyż zresztą życie nasze nie układa się głównie według stosunku człowieka do człowieka. Zadowolenie i powodzenie nasze zależy p.w. od tego, czy potrafimy sobie wyszukać odpowiadające nam t y p y a unikać nieodpowiednich. Życie nasze układa się więc nie tyle według ras, ile według typów, które są w każdej rasie, tak jak w każdej rasie istnieją zasadnicze cztery odmienne typy krwi, prawdopodobnie odpowiadające też i usposobieniu danej jednostki.

Co do w ł a ś c i w o ś c i r a s y, to ani jedna nie jest doskonała ani też zupełnie zła. Weźmy sławną rasę nordycką, germańską. Wiele w niej pięknych zalet, wytworzonych w walce z twardą, północną przyrodą, ale ile również wad! Weźmy i zewnętrzną już postawę: obok pięknych postaci czy nie widzimy i tych słabych, wiotkich długasów, które wyrosły w górę jak te rośliny blade, bez słońca i nie są tak skoncentrowane, jak naogół niższe, ale silniejsze postaci krajów południowych; łatwo też wobec tych ostatnich się rozkładają i ulegają wynarodowieniu. Wogóle u rasy nordyckiej mało jest słońca i pogody. Ciężkie życie północy nauczyło ją myśleć o ciężkich problemach trudnego życia (co ma pewnie i dodatnie strony). Filozofja niemiecka jest bardzo poważna, często pesymistyczna, styl językowy ciężki i zawiły; co Francuz wypowie krótko, jasno i barwnie, to Kant albo Driesch np. napiszą tak, że uczony to ledwie zrozumie. Sztuka również ciężka, jakby przytłoczona. Typy ciężkich „Spiessbürgerów“ bardzo częste.

Mity starogermaskie są naogół bez słońca, ponure, pełne grozy i szczęku oręża. I na zewnątrz niosą też miecz i walkę. Rosenberg przeocza to, że rasa nordycka niosła też w postaci np. Wandalów wiele zniszczenia. Słowianie zachodni i my Polacy wielebyśmy o tem mogli opowiedzieć. Zamki „Raubritterów“ i brutalny „Faustrecht“ w historii niemieckiej wiele zajmują miejsca.

Rosenberg wielbi niemieckie „Freiheit und Ehre“. Ale kto miłuje wolność, nie zabiera jej innym. My Polacy mówimy i działamy naogół raczej w myśl szczytnego hasła: „Za naszą i w a s z ą wolność“. Kto ma poczucie własnej godności, nie depcze godności drugich w ciągłych ocenach: eine minderwertige Nation... ausrotten; durch deutsches Wesen wird die Welt genesen... itp.

Jest więc w rasie nordyckiej, niemieckiej obok pięknych, dodatnich również niestety dużo ujemnych stron i próba osią-

gnięcia czystej tej rasy nie da dodatniego rezultatu; rasa ta, jak każda inna, potrzebuje pw. uszlachetnienia.

Uszlachetnienie to winno iść w dwóch kierunkach: cielesnym i duchowym. Cieleśne uszlachetnienie narodu winno jednak nosić pw. cechy e u g e n i c z n e a n i e r a s i s t y c z n e. Nauka lekarska coraz więcej dochodzi do stwierdzenia, co służy do osiągnięcia zdrowego młodego pokolenia i te zasady doświadczalne winny być wprowadzone stopniowo w życie a nie jakieś oderwane hipotezy o rasie, której zresztą praktyczne określenie napotyka na niezmiernie trudności.

Uszlachetnienie zaś duchowe narodu dokonać się może pw. na polu religijnym.

Stosunek rasizmu do religji.

Rosenberg w swej książce wyraźnie się zastrzega, że nie daje n o w e j r e l i g j i, owszem że stworzenie jej należy do przyszłego genjusza religijnego; ubolewa tylko nad tem, że nordycka rasa nie wydała z siebie potąd twórców religij jak np. rasa semicka. Mimo to jednak podaje on wytyczne dla przyszłej germańskiej religji.

Najważniejszą wytyczną jest tu znowu m i s t y k a k r w i. Na str. 23. mówi, że poza misterium, tajemnicą krwi nie jest nam już dane dalej szukać i badać i religja musi być r e l i g j ą k r w i.

Poza siebie człowiek sięgnąć nie może, tu jest granica, której się nie przekracza, mówi Rosenberg.

Przypomina to częściowo Buddę, który zapytywany o istnienie bóstwa, wstrząsał ramionami i nie nie odpowiadał a odpowiedzi na wszystko kazał szukać we własnej głębi i w niej utopić wszystko, co z bólem życia związane.

Podobny jemu był niemiecki mistyk 13-go stulecia, przeor dominikański Eckart, przynajmniej taki, jak go pojmuje Rosenberg. Podstawą jego życia wewnętrznego było „Eins mit sich selbst“ (czuć się jedno z samym sobą tzn. nie szukać tej jedni poza sobą np. w Bogu czy innym człowieku). Podobnie wyraził to Goethe: „Ehrfurcht vor uns selbst“ — poczucie wysokości godności samego siebie.

Rosenbergowi bardzo odpowiada nastawienie religijnej filozofji hinduskiej, która mówiła, że Atman (dusza człowieka) jest równy Brahman (dusza wszechświata, Bóg). Upaniszady mówią: „Człowiekowi należy wszechświat, bo sam jest wszechświatem“, co w zupełności potwierdza Rosenberg (str. 246): „Nordycki człowiek wierzy nie w podobieństwo, ale r ó w n o ś ć człowieka Bogu“; ponieważ zaś człowiek to krew, rasa, przeto

zrozumiemy, dlaczego on mówi o religji krwi, poza którą człowiek sięgnąć nie może.

Na pow. twierdzenia odpowiadaliśmy już w W. M. R. Nr. 1, zwł. str. 46 i tu podkreślić musimy, że człowiek nie jest wszechświatem, ale światem, częścią wszechświata, częścią Boga i dlatego nigdy nie będzie czuł całkowitej pełni w samym sobie, ale będzie szukał uzupełnienia poza sobą; znalazłszy je, wraca do siebie, nieskończenie bogatszy i wtedy czuje pełnię — na tem polega religja, która oznacza żywotny związek (religare = łączyć) człowieka z Istotą wszechświata, Bogiem a przez Niego z wszelkim stworzeniem, zwł. człowiekiem. Poza tajemnicą krwi jest jeszcze tajemnica życia, Boga; religja więc nie jest misterium krwi, ale misterium Bytu — Boga.

Tu jest ostateczna granica, poza którą się nie możemy przebić, ale do której duchem zdążamy: Bóg. I o tem powinien pamiętać każdy twórca religji i opierać ją nie na krwi, ale na Bogu.

*

Możnaby się zapytać, dlaczego R. mówi o religji krwi a nie o religji wogóle? Dlatego, że dla niego najwyższym celem jest nie religja i człowiek, ale dobro rasy i to dobro zdaje mu się wymagać raczej „Boga z dzidą“ niż ogólnoludzkiego, Boga wszechświata, zbliżającego do siebie narody i ludzi. Wtedy jednak jest tu zupełnie usprawiedliwiony i starożydowski Jahwe, który każe wytracać i tępić Żydom narody Kanaanu a przecież R. tak namiętnie tego Jahwego zwalcza; co wolno jednemu, wolno i drugiemu! Ale upadnie tu wtedy zupełnie monoteizm, pojęcie Boga, do którego ludzkość doszła przez setki tysięcy lat rozwoju swego duchowego i powstaną **narodowe bogi** a wojna wszystkich przeciw wszystkim znajdzie religijną sankcję. Było to niestety i w czasie ostatniej wojny w podupadłym chrześcijaństwie, ale na dzień serc tkwiło jednak poczucie, że tak się nie godzi, że religja winna łączyć a nie dzielić.

Przyszłość narodu każdego leży więcej we współpracy narodów niż w bezustannej wzajemnej wojnie i tu najwyższe pojęcie Boga i religji powinno wywierać swój zbawienny wpływ. Nie możemy Boga tworzyć tylko według siebie czy swej rasy, ale trzeba nam przyjąć ideał Boga, którego wypiełgnowała tęsknota człowieka a wyraził go najpiękniej ideał Człowieka, Chrystus.

„Eins mit sich selbst!“, ale jakie jest to nasze „selbst“?! R. uważa, że dobre, bo tak chyba należy rozumieć jego poch-

wałę: „Bohaterzy Homera, Hindusi i Germanie Tacyta nie znają pojęcia „grzech“. Z pewnością kościół bardzo przesadził pojęcie grzechu, ale kto wogóle nie ma poczucia winy i grzechu, tego ideał chyba stoi bardzo nisko, skoro go mniema widzieć urzeczywistnionym w swym życiu. Bez pojęcia grzechu niema mowy o postępie, niema mowy o prawdziwej religii, której celem jest przewyciężenie grzechu i złego i harmonja z najwyższym ideałem.

*

W poszukiwaniu wytycznych dla nowej religii stacza R. zaciętą walkę z Rzymem, protestantyzmem i tzw. negatywnym chrześcijaństwem, stawiając tezę chrześcijaństwa pozytywnego.

Walka rasizmu z Rzymem.

Papiestwo uważa R. za dalszy ciąg kapłaństwa żydowskiego: Syon przeniósł się do Watykanu; świadczy o tem cały szereg obrzędów, prawie identycznych z obrzędami jerozalemskiej świątyni. Nawet pojęcie dawnej ofiary zastąpiono bezkrwawą ofiarą mszy. Dodano pojęcia kapłańskie starego, pogańskiego Rzymu, od którego przyjęto pogańską cześć figur i obrazów, czego nie było w Jeruzalemie. Od cesarów przejęto ideę panowania nad wszystkimi narodami. Wszystko upozorowano autorytetem Chrystusa i tak powstało papiestwo. R. w książce swej nie ma dość słów potępienia dla tej instytucji, która dąży do panowania nad światem przez zniwelowanie właściwości narodów i złamania ich kręgosłupów, żądając bezwzględного posłuszeństwa dla swych dogmatów a złota dla swych celów.

Najlepszym obrazem żądań Rzymu są mu tu tezy Ignacego Lojoli, założyciela zakonu Jezuitów, który żąda, by wobec przełożonych wyzbyć się swej woli i czuć się, jak „trup, jak laska w ręce pielgrzyma, z którą można zrobić, co się zechce“. — „Jeśli wam coś zdaje się być białem a kościół nazwie to czarnem, musicie to uważać za czarne...“ (str. 177). Jest to więc kompletne przekreślenie indywidualności, osobowości, narodowości, człowieczeństwa — dla Rzymu.

Wszystko się w człowieku burzy na takie, niegodne człowieka zdania. Oburza się i R. A jednak spotykamy u niego dziwne zdania (str. 539), że przed rasowością ustępuje człowiek i ludzkość na drugi plan. Czy ta, przekreślająca indywidualność, rasowość nie jest tu temsamem co kościół, któremu jako molochowi ofiaruje się swą godność?!

Taką samą sprzeczność widzimy w takim zdaniu: „freies

d. h. artgebundenes Denken (str. 87) — wolne a więc rasą związane myślenie! Niema wolności tam, gdzie ona jest skrępowana rasą. I widzimy też, jak osobista wolność jest dziś w Niemczech skrępowana w imię rasizmu, jak była skrępowana w średniowieczu w imię kościoła. Tu R. nie idzie niestety w ślady swego narodu, który prowadzi odwieczną walkę z niewolą Rzymu. Walka ta ciągnie się od czasu boju cesarstwa niemieckiego z papieżstwem, prowadzona była w czasie reformacji, wojny trzydziestoletniej, przez Bismarka a obecnie zaostrza się ona w Niemczech coraz silniej w postaci walki z klerykalizmem. Rasizm, interes rasy, zwał się w ciężki bój z Rzymem - klerykalizmem, interesem kasty kapłańskiej. Życzymy, by w tym zmaganiu zwyciężyła jako trzecia potęga — idea wolności i godności człowieka, jak o nią walczył niejeden z wielkich Niemców. I dziś ten bój się tam toczy i trzeba podkreślić, że i z szeregów duchowieństwa walczy tam niejeden nie o stanowce, ale o Chrystusowe zasady humanitaryzmu, indywidualizmu i uniwersalizmu, zaprzeczane przez rasizm.

Walka rasizmu z protestantyzmem

toczy się w znacznej mierze o Stary Testament (o innych powodach później). Reformacja na miejsce autorytetu papieża postawiła autorytet Pisma. Teologia jednak wykazała, jak wielkie różnice zachodzą pomiędzy Chrystusem a St. Testamentem, z którego zresztą bardzo dużo kapłańskich pojęć dostało się i do Now. Testamentu. Wiele St. Test. — pojęć nie zgadza się z etyką Chrystusową i rasiści, powodowani głównie nienawiścią do żydostwa, domagają się tu gruntownej „czystki“. Trudno im tu odmówić słuszności. Wykazują to szczegółowiej w swej książce: „Z ziemi św. nowoczesne Wierzę“.

W procesie tym idzie jednak Rosenberg stanowczo za daleko, stawiając hasło:

Pozytywne chrześcijaństwo.

Przez pozytywne chrześcijaństwo rozumie R., krótko i węzłowato, wszystko to w chrześcijaństwie, co odpowiada jego germańskim pojęciom rasowym a wszystko inne nazywa negatywnym chrześcijaństwem. Dla Chrystusa ma R. dużo słów uwielbienia. Podkreśla u niego jego bohaterstwo w walce z klerykalizmem żydowskim, gdzie bierze nawet bicz do ręki, by wypędzić handlarzy. Podziwia jego odwagę, z jaką występuje przeciw kapłanom, nie lękając się nawet śmierci. Uznaje, razem z Chamberlain'em, wielką, nadludzką prostotę tego, który chciał być pośrednikiem między Bogiem a ludź-

mi (str. 624) i chce znaleźć bezpośrednią drogę do postaci Chrystusowej.

Na tej podstawie nie może zrozumieć, by taki człowiek mógł być pochodzenia żydowskiego i przechyla się do zdania Efrema z 4. stulecia, że ojcem Jezusa był Rzymianin a więc aryjczyk a matka pochodziła z syryjskiego pokolenia Dan. Pokolenie Dan było jednak izraelskie i Jezus musiałby być, według tej zresztą legendy, co najwyżej mieszanej rasy a przecież Rosenberg odmawia mieszaniom wszelkich walorów. Raszizm tak mu zaślepił oczy, że nie może uwierzyć, by z Żydów mogło wyjść coś tak wielkiego jak Jezus.

Nauka Jezusowa została, mówi R., gruntownie zanieczyszczona naleciałościami ze St. Testamentu, małoazjatyckimi legendami it.d. i te się odrzuca a zatrzymuje tylko pierwiastki germańskie; „chrześcijaństwo zawdzięcza swoje istotne wartości charakterowi germańskiemu. Germańskie pierwiastki są tu wiecznotrwałe i według nich wszystko inne musi być nastawione“ (str. 636.).

Takimi niegermańskimi pierwiastkami czyli negatywnymi są:

1) Ludzkość, kościół powszechny. — „Ludzkość, kościół powszechny to chaos narodów, zaraza rasowa, śmierć duszy jako program wszechświatowy. Poczucie rasowe rodzi się jako kwiat niemieckiej duszy; to jest religja niemieckiej przyszłości“ (str. 84). Na niejednym miejscu atakuje też R. pacyfizm, liberalizm. Nazywa tragedją, hinduskie już, zdanie, że „ani kolor skóry ani pochodzenie nie stanowi braminy, tylko charakter“ (str. 661). Przy tym nastawieniu musiałaby oczywiście odpaść i praca misyjna chrześcijańska.

A przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Chrystus, akcentując człowieczeństwo, miał temsamem na myśli ludzkość całą. Wynika to zresztą z jego słów: „Aby wszyscy byli jedno“, „Jedna będzie owczarnia i jeden będzie pasterz“. (Z ewang. Jana, którą i R. uznaje za najlepszą). Uniwersalizm Chrystusowy bezwzględnie nie jest negatywnym, ale owszem pozytywnym zjawiskiem; nie przekreśla on wcale właściwości pojedynczych narodów i ras, łączy je tylko w jedną całość, na czem zyskuje każdy naród. Rzym ideę tę przez swoją dyktaturę i niwelację wypaczył, ale u Chrystusa jest ona wspaniałą i pozytywną nawskroś i niesłusznie R. (na str. 154) nazywa słowa o jednej owczarni wyzwaniem do walki ducha germańskiego... Nie idzie tu bynajmniej o służalczość owczą,

o to, by być nawet marnym baranem, ale o ideową wspólnotę nadchodzącej epoki ludzkości.

2) Do negatywnego chrześcijaństwa zalicza R. i **miłość chrześcijańską**. „Miłość w znaczeniu pokory, miłosierdzia, ascezy to uderzenie w twarz nordyckiego Europejczyka“ (str. 155). „Nie nienaturalna miłość, nie ludzkość z rozłożoną krwią, nie mglista społeczność dobrych i wierzących tworzą kulturę, ale płodna miłość seksualna, rasowe piękno, poczucie godności i życiowa dynamika rasowa“ (str. 213). „Ideal miłości bliźniego musi być bezwarunkowo podporządkowany godności narodowej; na pierwszym miejscu zabezpieczenie rasy!“ (str. 608). „Humanitaryzm sprzeciwia się naturze a ta się mści. Trzeba się podporządkować arystokratycznym prawom krwi i nie popierać chleractwa. Co silne i twórcze, to należy wysuwać na czoło bez oglądania się na to, co pozostaje w tyle“ (str. 560). Ubolewa R. nad tem, że dzięki humanitaryzmowi roi się w Europie od luksusowych zakładów dla nieuleczalnie chorych i ośląkanych“ (str. 203).

Jest to wszystko duch Nietschego, że co słabe powinno ginąć i jeszcze mu trzeba do tego dopomóc. Niema przy tym nastawieniu najmniejszej możliwości zrozumienia ducha Chrystusowego, który „trzciny nadłamaney nie dołamuje“, ale zawiązuje; który każe zbierać i te ułamki, „aby nic nie zginęło“ — który głosi, że „przyszedł nie do tych, co się dobrze, ale co się źle mają“, że przyszedł „opowiadać ewangelję ubogim, uzdrowiać skruszone na sercu, uciśnione wypuścić na wolność“ (Łuk. 4, 18). „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię“, „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, Mat. 5. Nietzsche i Rosenberg a Chrystus, on Samarytanin, uczący i miłości nieprzyjaciela, to dwa typy zupełnie się wyłączające.

U Chrystusa nie jest to bynajmniej negatywny kierunek i objaw. Wie o tem Chrystus dobrze, jak wielkie wartości duchowe powstają przez cierpienie.

Przytem miłosierdzie Chrystusowe nie jest tego rodzaju, by stwarzać dziadów pod kościołem, ale by tych, co cierpią, leczyć i uczyć jak mają żyć, aby pod kościołami stać nie musieli. Miłość nieprzyjaciela to u Chrystusa nie tkliwe uczucie, ale umiłowanie i w nieprzyjacielu człowieka i dopomożenie przez swą cierpliwość i przebaczenie, by w nieprzyjacielu człowieczeństwo zwyciężyło („ogień rozpalony zgarnąć przez to na głowę jego“, by się zawstydził i nawrócił na drogę ludzkości). Rasowy Germanin z mieczem nie ma na to cierpliwo-

ści i wielkości ducha i miłości, by siebie przemóc. Rosenberg odrzuca też znak Chrystusowego krzyża jako symbol cierpienia a na jego miejsce stawia zahaczysty, starogermański Hackenkreuz. Tu nie ma miłości, ale jest nienawiść a religja Chrystusowa jest pw. religją miłości i ludzkości. Nie przeczymy, że Rosenberg miłuje swój naród i gotów jest do poświęceń najszczytniejszych dla niego, ale ta miłość jest jednostronna i stronnicza, egoistycznie tak ograniczona, że jest poprostu niezdolna do złania się z innymi egoizmami do współpracy i stworzenia przez to prawdziwej miłości (dwa egoizmy złączone to miłość), jak do niej dąży Chrystus, nie potępiający miłości własnej, ale wskazujący i bliźniego, aby z jego egoizmem połączyć własny ku wspólnej miłości.

R. widzi tylko swą rasę i jej wyłączny interes a co się temu interesowi sprzeciwia, na to jest m i e c z.

Ale Chrystus słusznie ostrzega: „Kto mieczem wojuje, od miecza zginie“ (Mat. 26, 52) a historia dosyć nam daje dowodów na to, że wojownicze narody po chwilowych sukcesach znikają, wytępione doszczętnie. Głęboko życiowe jest tu zdanie chińskiego mędrca Laotse: „Pokój jest silniejszy od wojny; słabe przewycięża silne a miękkie to, co twarde“.

Rosenberga „pozytywne chrześcijaństwo“ wykreśla z tegoż najistotniejsze wartości. Jest on sobie tego świadomy, bo sam mówi: „Centralne najwyższe wartości kościoła nie odpowiadają naszej duszy jako negatywne i trzeba je przewartościować w duchu germańskiego chrześcijaństwa“ (str. 215). Nie będzie to jednak chrześcijaństwo Chrystusowe, nie będzie to wogóle religja, ale nacjonalizm i to szowinistyczny. Porywa on też tylko skrajnych nacjonalistów, których oczywiście może być bardzo dużo, ale do umysłów naprawdę religijnych absolutnie nie przemówi.

I widzimy też w Niemczech, tak w ewangelickich jak katolickich kołach wierzących zdecydowany opór przeciw rasizmowi, który stał się przez swój mistycyzm krwi wprost wiarą, starającą się wyprzeć inne wierzenia i światopoglądy.

Polska a rasizm.

U nas nieraz się słyszy słowa sympatyczne o rasizmie a to ze względu na niebezpieczeństwo judaizmu, które nam tak poważnie zagraża; zapomina się jednak o tem, że metody rasizmu przeciw judaizmowi u nas absolutnie się zastosować nie dadzą, i ze względu na nasze odmienne nastawienie etyczne, i ze względu na nasze warunki.

Rasizm i pozatem u nas w Polsce nie ma żadnych podstaw: rasowo jesteśmy niejednorodni; znaczna część Polaków jest pochodzenia nordyckiego a druga część należy do innych ras. Wszyscy jednak czujemy się jednym narodem. A celem naszym zdrowe państwo, oparte o większość polską, ale z pełną sprawiedliwością dla innych narodowości. Z religij zaś chyba najlepiej nam służyć może tylko religja oparta na ewangelji Chrystusowej, nie zniekształconej późniejszymi dodatkami.

Zainteresowanie nasze jednak budzą trzy problemy, poruszone przez rasizm:

- 1.) Zagadnienie zdrowotności przyszłych pokoleń narodu, które jednak chcemy rozpatrzyć nie ze stanowiska czystości rasy, ile raczej eugeniki.
- 2.) Walka z klerykalizmem i zagadnienie idącej przez świat reformy religijnej.
- 3.) Walka z judaizmem, która przez akcję rasizmu dojrzała do palącego zagadnienia międzynarodowego, dążącego do stanowczego rozwiązania, między innymi zwłaszcza i u nas w Polsce. W nast. rozdziale o tem bliżej.

Poza tem jest nam rasizm obcy, ba nawet niebezpieczny.

Po wielkiej części naród nasz nie jest uświadomiony, że ostrze rasizmu zwraca się nietylko przeciw Żydom, ale także przeciw Wschodowi a do niego właśnie my Polacy, wschodni sąsiedzi Niemiec należymy. Odwieczny niemiecki „Drang nach Osten“ ma i w Hitlerze gorącego zwolennika; „Mein Kampf“ Hitlera daje nam tego aż nadto dowodów. Hitler nazywa skolonizowanie chłopami niemieckimi ziem zdobytych mieczem na Słowianach nadłabskich za jedyny udały eksperyment kolonialny niemiecki. Sławi Fryderyka Wielkiego, który przecież był głównym inicjatorem rozbiorów Polski, uwielbia Bismarcka, który przecież tak brutalnie rugował Polaków z ich odwiecznych ziem. Na wielu, wielu miejscach podkreśla to samo co Rosenberg, że miecz niemiecki musi zdobywać miejsce dla pluga niemieckiego. — Hitler szowinizmu nawet się nie wypiera; str. 475 tak mówi: „Obawa naszych czasów przed szowinizmem jest znakiem impotencji!“ Niedawno rzekł Hitler: „dziś Niemców jest 80 miljonów a za sto lat będzie ich 280 miljonów a dla nich musi być miejsce!“ — i to, jak Hitler w swej książce mówi, na setki lat zgóry!! To miejsce widzi on nie w kolonjach, ale w Europie! Gdzie? W Rosji? — wtedy dostaniemy się w podwójne objęcia niemieckie, od zachodu i wschodu! Ale wszystkie oznaki wskazują na to, że

rasizm chce mieć jedno zwarte terytorjum niemieckie a wtedy paść by musiała ofiarą Polska!

Cóż my na to?

Trzeba przemawiać, póki można, do rozumu, że interes ludzkości wymaga porozumienia, bo przeludniona Europa nie nadaje się więcej na przesunięcia narodowe, bez strasznych gwałtów i kataklizmów, które nigdy nie wiedzieć, jak się mogą i dla kogo skończyć. Są jeszcze na świecie inne obszary, które pomieszczą kolonistów i problem kolonialny musi tu być inaczej niż dotąd ujęty. Wszystkie państwa upośledzone winne tu działać wspólnie.

Życzymy Niemcom miejsca pod słońcem, ale ubolewamy nad tem głęboko, że mogła ten naród zalać fala takiej nienawiści, co nie może się dobrze skończyć. Naród tak zdolny jak niemiecki mógłby pierwszorzędną rolę odegrać w świecie na stałe, gdyby nie jego pycha narodowa i ciągłe odwoływanie się do miecza, co ich może zgubić ostatecznie.

Nam jednak w obliczu groźnego niebezpieczeństwa niechże ostoją będą wewnętrzne siły narodowe i religijne.

Religja nam głosi, że istnieje odwieczna sprawiedliwość. Z niejednego potopu wychodziliśmy cało: mongolskiego, szwedzkiego a ostatnio potrójnego. Równowagi ducha nam trzeba! Niech nam ją da świadomość, że niemieckie dęby pod niebo nie wyrosną! Odwieczna Myśl włożyła głęboko w serce człowieka poczucie sprawiedliwości i pragnienie osobistej wolności a system, który to przekreśla, prędzej niż później musi runąć. Ostatecznie muszą u narodów zwyciężyć ideały Chrystusowe! Pomóżmy im do zwycięstwa u siebie a staniemy się siłą nieodparcie przyciągającą innych. „O ile rozszerzycie serca wasze, o tyle rozszerzycie granice wasze“, woła Mickiewicz. Głębokie umiłowanie narodu wzmocni nasze siły i przygotowuje do obrony tego, co nam Bóg dał.

Miłość narodu niech nas nauczy poszanowania i poparcia narodów z nami mieszkających i warstw upośledzonych, aby sprawiedliwość i miłość społeczna nas zjednoczyły a zrobiwszy wszystko, co do nas należy, resztę spokojnie zostawmy odwiecznej Sprawiedliwości i Miłości!

Jakośmy nie chcieli „petersburskiej, moskiewskiej wiary“, apelującej do nienawiści i teroru, dążącej do panowania jednych nad drugimi a nie do wzajemnej służby, tak z tych samych względów nie chcemy „berlińskiej wiary“.

Naszą wiarą jest, w najgłębszym tych słów zrozumieniu: „Bóg i Ojczyzna!“

IV.

JERUZALEM — JUDAIZM.

Przez przeszło 3000 lat, od czasu sporu Żydów z Egiptem, wkracza ciągle zagadnienie żydowskie na widownię dziejową, nie zostało potąd jednak należycie rozwiązane. Przycicha ono co pewien czas, by potem wybuchnąć nanowo ze zdwojoną siłą.

Takie nasilenie zagadnienia żydowskiego przeżywamy dziś; owszem jest ono dziś większe i szersze niż kiedykolwiek w historii. Potąd zagadnienie żydowskie bywało konfliktem Żydów raz z jednym, drugi raz z innym narodem. Dziś jest to konflikt, ogarniający nieomal wszystkie narody, wśród których Żydzi się rozproszyli. Napięcie doszło do żywiołowej siły i grozi lada chwila straszliwym wybuchem, który dla narodu żydowskiego może być gorszym w swych skutkach niż r. 70, zburzenie Jerozolimy.

Napięcie dąży do rozwiązania. Chodzi o to, by ono nie nastąpiło ku pohańbieniu narodów i nie niosło zniszczenia, owszem rozwiązane zostało możliwie trwale i ku obopólnemu dobru i zadowoleniu, ku dobru ludzkości.

Nie umniejszam wad Żydów (a one rzeczywiście muszą być znaczne, skoro nie było, zdaje się, narodu, mającego Żydów, któryby z nimi potrafił się stale pogodzić). Chcę z drugiej strony jednak podkreślić, że niema nikogo bez wad i to zaznaczam, że Żydzi zasługują na to, by ich zagadnienie zostało rozwiązane ku ich dobru. Przecież naród ten wśród ciężkich tragedij historii swojej wytworzył monoteizm, szczytną wiarę w jedynego Boga. Wprawdzie przebłyski monoteizmu znajdujemy np. u kapłanów egipskich. Wzniosłe myśli monoteistyczne rozwinięła religijna filozofja starohinduska i grecka, ale zasady te znane były tam tylko niewielu wybranym myślicielom, lud zaś hołdował politeizmowi, pogaństwu. U narodu izraelskiego znajdujemy pierwszą w historii próbę zastosowania monoteizmu jako religijnej podstawy dla całego narodu i to właśnie jest wielką zasługą Izraela. Z Izraela też wyszedł największy religijny genjusz świata, Chrystus. Wydał Izrael cały szereg wielkich mężów nauki. Już sama żywotność jego świadczy, że nie powinien umrzeć, ale może oddać jeszcze niepospolite usługi ludzkości jako naród skrzętny, zapobiegliwy, ruchliwy i niezmiernie przez długie i ciężkie istnienie swoje życiowo doświadczony.

Nad rozwiązaniem zagadnienia żydowskiego muszą popracować obie strony: sami Żydzi, i t o n a j w i ę c e j, bo pw. ich samych to najbardziej dotyczy, i narody. W każdym razie bez

porozumienia się z Żydami zagadnienie to nie może być rozwiązane. Sądzę, że do rozwiązania zagadnienia żydowskiego prowadzą *tesame t r z y d r o g i*, jak ongi za czasów Mojżesza, przy pierwszym historycznym wyłonieniu się kwestji żydowskiej:

- 1) Wyprowadzenie Żydów spośród narodów do nowej odczyny, syonizm i terytorjalizm;
- 2) Rozbicie złotego cielca;
- 3) Reforma religijna.

*

Syonizm. Żaden naród nie zniesie tego na dłuższy czas, by jego handel, przemysł, kapitał, prasa, miasta, cały prawie stan średni opanowany był przez obcy żywioł, a takim dla narodów Żydzi są i sami się wobec nich takim czują. Nie zniesliby takiego stanu i sami Żydzi w swym narodowym państwie. Są to rzeczy nienaturalne, ograniczające wolność danego narodu w dotkliwy sposób. Można być niewiem jakim internacjonalistą i mieć najsilniejsze poczucie człowieczeństwa, ale z naturalnymi warunkami i naturalnymi potrzebami narodów walczyć, nie ma sensu. W obopólnym interesie, w interesie człowieczeństwa leży, by zmniejszyć możliwość konfliktów nieuniknionych. Każdy naród ma prawo do pełnego życia i wolności, a Żydzi to wszystko, gdzie są w większych ilościach narodom uniemożliwiają. Każdy naród ma tu prawo się bronić i odrabiać błędy ojców, popełnione w przeszłości.

Jak je odrobić? Przez pogromy? — Kto drugich morduje, siebie zabija! Cóż innego zrobi motłoch, mordując dziś Żydów? — będzie mordował dalej! A potrafisz zresztą sam mordować? Czyż nie wzdryga się cała twoja istota? A chciałbyś, żeby drugi to za ciebie zrobił! — Przez kopanie Żydów? Kto drugich kopie, siebie poniża. I czyż to gdziekolwiek i kiedykolwiek przyczyniło się do rozwiązania kwestji? A czyż i Żyd nie taki sam człowiek jak ty, głęboko odczuwający zwłaszcza podeptanie godności ludzkiej? Milczy, bo nieraz inaczej nie może, ale poczucie podeptania i krzywdy w przepaść się głębi bez dna.

Jedyną drogą jest tu zorganizowanie w żmudnej, systematycznej pracy własnego narodowego stanu średniego, do którego każdy naród ma pełne, naturalne prawo. ba obowiązkowo musi go wytworzyć, aby spełnić swe naturalne przeznaczenie. Nie jest to szowinizm narodowy, ale *n a t u r a l n y n a c j o n a l i z m*, zgodny z poczuciem religijnym. Do religijnego zjednoczenia ludzkości można iść tylko przez zdrowy nacjona-

lizm. Ludzkość nie istnieje bez człowieka, rodziny, narodów, państw, jak człowiek nie istnieje bez członków.

Rozumiał to w całej pełni i Chrystus, który w początkach swej działalności opierał się wyłącznie na narodzie izraelskim a zakreślając program pracy na przyszłość, mówi o pracy wśród n a r o d ó w (Mat. 28, 19).

Nie przekreśla więc Chrystus wcale zasady narodowości, owszem uznaje jej znaczenie. Przy rozwiązaniu zagadnienia żydowskiego nie można też inaczej, jak uwzględnić, obok innych momentów, i moment narodowy, tak w stosunku do Żydów, jak i innych narodów.

Żydzi powinni się stać pełnowartościowym narodem; potąd nim z pewnością nie są. Ich struktura społeczna jest wadliwą — zajmują się prawie wyłącznie handllem i nie mają swej ojczyzny.

Naród pełnowartościowy musi organicznie wyrosnąć poprostu z ziemi, której pewien obszar musi być jego głównie narodową własnością. Trudna, ale błogosławiona praca o chleb, życie się z wolną przyrodą, pewny grunt pod nogami, który nie jest narażony na tak zmienne koleje losów innych wartości życiowych, otwarte nad głową niebiosa — jednym słowem zdrowy stan rolniczy, to najmocniejszy trzon, to kościec narodu. Z tego rezerwoaru niespożytych sił zawsze można czerpać i tu odradzają się ciągle wyższe warstwy narodu. Tu nie sięgnie tak prędko gorączka życia i nie strawi sił narodowych, jak to widzimy w miastach i wielkich ośrodkach przemysłowych, gdzie ogromnie wzrastają choroby umysłowe. Jednym z głównych niebezpieczeństw dzisiejszej epoki jest właśnie ten przerost miast, ba wniesienie tego miasta już nawet na wieś. Nie idzie tu o to, by chłop był zacofany, owszem niech korzysta z dobrodziejstw kultury, ale idzie o to, by miał pewny grunt pod nogami a wolną przyrodę dokoła siebie i nie został dotknięty spekulacją handlową, przemysłową i polityczną.

Żydom właśnie tego wszystkiego brak; nie mają stanu rolniczego, nie mają ziemi, ojczyzny a całe ich życie nastawione jest na spekulację. Niezdrowa gorączka ich trawi i tem też są najniebezpieczniejsi, że gdzie się pojawiają i wpływy zdobędą, tam wszędzie wnoszą g o r ą c z k ę ż y c i a. To szalone, wprost zawrotne tempo życia, które ogarnęło rasę białą i grozi jej prędkim zużyciem, w wielkiej mierze należy przypisać Żydom, którzy w pogoni za zyskiem dostali się do wszystkich głównych arterji kulturalnych narodów i niezdrowo przyśpieszyli tętno życia. Wszystko to, co stanowi puls narodów: ka-

pitał, handel, przemysł, prasa, kino znalazło się w ogromnej mierze w ręku Żydów, oni, ruchliwi, znaleźli się tam, gdzie pulsuje tętno życia i spowodowali jeszcze jego wzmożenie. To p.w. grozi narodom katastrofą i narody czują to też i zaczynają się przeciw temu niebezpieczeństwu bronić. Gdzie mogą, to Żydzi przez olbrzymie swe wpływy, opóźniają uświadomienie i poczucie narodowe, bo oni — międzynarod utrzymać się mogą tylko przy internacjonalizmie; dlatego trzymają się wszelkich ruchów i zjawisk międzynarodowych, choćby one były nawet w zasadzie sprzeczne. Tu zrozumiemy dlaczego popierają kapitalizm, bo jest on międzynarodowy; popierają i socjalizm, bo on jest również międzynarodowy itd. W tym elemencie oni, międzynarod, jedynie mogą żyć, to jest ich żywioł.

Nikt nie zaprzeczy, że internacjonalizm z jego kierunkiem ku wspólnocie ogólnoludzkiej jest koniecznością i nikt też nie zmniejszy zasług Żydów na tym polu (sprawę tę poruszamy na innym miejscu). Niemniej jednak internacjonalizm zdrowy wyrosć może tylko organicznie jako wytwór zdrowych narodów a nie może być sztucznie, pośpiesznie narzucony. I widzimy też dzisiaj wszędzie zwyciężający kierunek nacjonalizacji, stworzenia zdrowych typów narodowych, któreby zespolone dały ludzkość. Pewnie, że popełnia się tu dużo błędów, niemniej jednak w zasadzie jest to objaw naturalny a religja nie powinna tu przeszkadzać, lecz łagodzić tylko wybujałości i powoli prowadzić w kierunku ogólnoludzkim.

Proces nacjonalizacji ogarnął dziś i Żydów. Zaczynają sobie oni zdawać sprawę, że gorączka życia, której hołdują, im samym może wyjść na złe i dlatego z międzynarod chcą się stać pełnowartościowym narodem: dążą do ojczyzny!

I właśnie s y o n i z m postawił sobie za główne zadanie, by unarodowić w pełni Żydów i dać im własną ojczyznę. Tak postąpił i Mojżesz, wyprowadzając Izraela z Egiptu. I dziś nie pozostaje inna droga, jak wyprowadzenie Izraela spośród narodów do jego własnej ojczyzny. Będzie to zarazem też i odciążeniem innych narodów a zwł. Polski.

Ojczyzną dla Izraela stać się może P a l e s t y n a i tam się obecnie kieruje główne rzesze narodu żydowskiego. Ale jest ona za mała. Do tego nie jest w o l n ą — siedzą tam od wieków Arabowie, którzy tam mają również i religijne swoje świętości. Świętą ziemią stała się Palestyna i dla chrześcijan, których się tam sporo osiedliło i dlatego nie można tego kraju traktować jako ziemi wyłącznie żydowskiej, ale ziemi ojczystej wszystkich ludzi religijnych. W książce swej „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“ na str. 119 wyjaśniam to bliżej.

Przy kolonizacji Palestyny Żydzi niestety nie przestrzegali zasad, wypowiedzianych powyżej; osiedlali się tam masowo i bezbożni komuniści i narodowi, niereligijni fanatycy, których zachowanie się musiało wyzywać Arabów. Wiele też oznak wskazuje na to, że wielu Żydom idzie nie tyle o wyjście Żydów spośród narodów, ile o stworzenie z Palestyny centrum, odskoczni judaizmu dla tem łatwiejszego opanowania stąd, jako z centrali wszechświatowego judaizmu, wszystkich narodów. Takie wypaczenie syonizmu i uczynienie go służą niebezpiecznej tej fikcji, niebezpiecznej dla samych Żydów i dla narodów, to spowodowało poważne zastrzeżenia przeciw syonizmowi wogóle.

*

Trzeba i innych jeszcze terytorjów kolonizacyjnych dla Żydów. Tak obok syonizmu powstał tzw. t e r y t o r j a i z m, szukanie poza Palestyną ziem kolonizacyjnych dla Żydów. Dziś problem kolonizacyjny jako piekące zagadnienie wkracza na teren aktualnych politycznych spraw i na tym tle będzie możliwe załatwienie, i to łatwiej niż kiedykolwiek, bo dziś wiele spraw jest w stanie płynnym, dawniejsze niemożliwości stają się możliwością.

Jako możliwe rozwiązanie praktyczne chciałbym tu poruszyć pewną myśl: Przydział części byłej wschodnio - afrykańskiej niemieckiej kolonii (Deutsch - Ostafrika) na kolonizację żydowską. Niemcy wypędzają spośród siebie na gwałt 600.000 Żydów; my mamy ich 3 i pół miliona i mamy również prawo do części byłych niemieckich kolonij. Niemcy domagają się zwrotu tych kolonij. Pośredniem rozwiązaniem byłoby: **Deutsch-Ostafrika für Juden!** Mandat Ligi Narodów i protektorat angielski nie musiałby przytem wcale być naruszony, jak zresztą i Palestyna jest pod angielskim protektoratem.

Dla bolszewizujących Żydów, których jest sporo wśród biednych mas żydowskich, otworem stoi i Birobidżan sowiecki, wydzielony przez sowiety pod kolonizację żydowską.

Bez przydziału ziem kolonizacyjnych dla Żydów niemożliwym jest załatwienie tego problemu. Próżne tu jest wszelkie dyskutowanie, bo gdzież się mają podziąć ci Żydzi, których narody nie mogą czy nie chcą u siebie dłużej cierpieć?

*

Następną po syonizmie drogą, zmierzającą do załatwienia problemu żydowskiego jest rozbitcie złotego cielca.

Złoty cielec. Nie jest on w życiu żydowskiego narodu pustym symbolem, ale faktem — przez złoto opanowali Żydzi ży-

cie wielu narodów i głównie dlatego ściągnęli na siebie ich nienawiść. Są to niezaprzeczone fakty. Nawskroś materialne nastawienie narodu żydowskiego nie mogło mu zjednać życzliwości i tu musi nastąpić zmiana.

Odczuł to Mojżesz znający na wylot swój naród i rozbił złotego cielca, który jednak nanowo stał się nieomal bogiem dla znacznej części Izraela. I znowu musi ten bożek być rozbity, inaczej rozbiją go narody, a kawały złota, z rozbijanego złotego cielca lecące, zabić mogą naród żydowski.

Wszakże i to muszą wszystkie narody uwzględnić, że naród żydowski naogół nieposiadający ziemi, która przecież stanowi pokaźny majątek innych narodów, swój majątek narodowy ulokował przeważnie w złocie, którego będzie wiele potrzebował na zagospodarowanie się w nowej ojczyźnie.

I tego nie należy przeoczać, że obok bogatych Żydów istnieją nędzarze żydowscy w masach i że zagadnienie złotego cielca jest tu ściśle związane z ustrojem kapitalistycznym. **Rozwiązanie problemu kapitalistycznego** będzie też w znacznej mierze rozwiązaniem zagadnienia żydowskiego wśród narodów. Sądzę jednak, że tu zaradzić może pw. zmiana umysłowości, co jest ściśle związane z reformą religijną.

*

Reforma religijna. Naród żydowski ma wybitne zdolności religijne. Kilkakrotnie przeprowadzał on głęboko sięgające reformy religijne: za Mojżesza, potem reforma prorocka, następnie po powrocie z Babilonu i najgruntowniejszą za czasów Chrystusowych. Talmud jest również dowodem religijnych zainteresowań Żydów.

Niemniej życie religijne dzisiejszych Żydów wiele pozostawia do życzenia: z jednej strony warstwa inteligencji, przeważnie a —, nawet antyreligijna, a z drugiej strony tłumy ortodoksyjnych Żydów, ślepo idących za „cudotwórcami“ cadykami i pogrążonych w formalizmie i zabobonie. Religijne ghetto żydowskie niemniej jest ciasne od ciasnych i brudnych uliczek i mieszkań gheftowych skupień żydowskich.

Ubój rytualny, pozostałość po dawnych krwawych ofiarach, opartych na przesądzie krwi, jest również dowodem religijnego zacofania ortodoksyjnych Żydów. Mówiłem o nim szczegółowiej w osobnym dodatku do 1 Nr. W. M. R.

Jak wszędzie, tak i u Żydów reforma religijna jest niesłychanie trudnym i skomplikowanym problemem. Ogromna większość Żydów fanatycznie jest przywiązana do obecnych form życia religijnego i każde naruszenie ich wywołuje gwałtowne

protesty, odbijające się echem szeroko, daleko. Niemniej jednak i wśród Żydów istnieją głębokie umysły, które tę sprawę poruszają.

Rozważymy i my, choć nie Żydzi, ich głosy, bo sprawy religijne są sprawą ogólnoludzką a temwięcej tu, gdzie mieszkamy tak bardzo zmieszani z Żydami. Sławny **Einstein** powiada („Mój obraz świata“): „Jeśli oczyścimy judaizm proroków i chrześcijaństwo (w tej postaci, w jakiej go nauczał Chrystus) od wszystkich późniejszych dodatków, pochodzących zwł. od kapłanów, to otrzymamy naukę, która zdolna jest wyleczyć ludzkość ze wszystkich dolegliwości społecznych“.

Einstein zdaje sobie dobrze i słusznie sprawę z tego, że pierwotna religja Izraela była lepszą a została zniekształcona później przez kapłanów (p. artykuł o uboju ryt.) i tosmo powiada o chrześcijaństwie. Wyraża również myśl, że pierwotna religja Izraela i nauka Chrystusowa należą do siebie razem. Jest to prawdą: tak u Izraela, jak w chrześcijaństwie, jak wszędzie indziej k a p ła ń s t w o wypacza pierwotne, naturalnie etyczne poczucie religijne w kierunku obrządkowości, dogmatyzmu, krwawych rzeczywistych czy symbolicznych ofiar, boć ta kasta wszędzie z tego żyje a religja staje się jej zyskownym zawodem a nie środkiem do podniesienia narodu.

W Izraelu kapłaństwo skupiło się w Judei, w Jeruzalemie, dookoła świątyni na górze Morija z jej odwiecznymi, krwawymi kapłańskimi ofiarami. W Jeruzalemie centralę swą miała też i finansjera żydowska, odkąd Izrael z narodu pasterzy i rolników stał się, naskutek dogodnego dla handlu położenia, narodem kupców i handlarzy, dla których ponownie złoty cielec stał się prawieże bogiem. Jak wszędzie na ziemi, tak i w starym Jeruzalemie **zjednoczyły się: kapłaństwo i kapitalizm**. Świątynia kapłańska na górze **Morija** (Syonie), niesłychanie bogata, z swymi krwawymi ofiarami to symbol tego związku i nierelegijnego pierwiastka w Izraelu. Są to słowa, rozumię, gorzkie i bolesne a jednak niemniej, w ogólnych swych zarysach prawdziwe. Ciężko je zrozumieć tym, dla których się ona stała narodową świętością. Słowa proroków i Chrystusa, słowa historii są tu wymownym dowodem.

*

W Jeruzalemie, w Judei wyśniono też sen o **rasizmie żydowskim**. Od czasów najdawniejszych miał Izrael poczucie, że jest narodem wybranym. Jego wysoka religja uduchowiona, potępiająca bałwochwalstwo, dawała mu świadomość, że ma za-

szczytną misję religijną do spełnienia wśród narodów, misję dania światu prawdziwej wiary w jedyne Boga. Klasycznie ujęta jest ta wiara w słowa: „Będą błogosławione w tobie wszystkie narody ziemi“ (1. Moj. 12, 5). Tę piękną, religijną wiarę Izraela przekształcił Jezurazem — Juda w sen o panowaniu nad światem rasy żydowskiej. Pokolenie Juda zdobyło dzięki Jeruzalemowi, przepotężnej twierdzy, panowanie nad innymi pokoleniami. 1. Moj. 49, 8—10: „Juda, tyś jest, ciebie chwalić będą bracia twoi; ręka twoja będzie na szyjach nieprzyjaciół twoich; kłaniać się tobie będą synowie ojca twego. Szczęnie lwie, Juda, od łupu, synu mój, wróciłeś się i położyłeś się jak lew i jako lwica a któż cię obudzi? nie będzie odjęte sceptrum od Judy ani Zakonodawca od nóg jego, aż przyjdzie Szylo i jemu będzie posłuszeństwo narodów“. I podkreślał Jeruzalem - Juda razem z kapłaństwem tę ideę panowania, skutkiem czego oderwało się też 10 pokoleń Izraela od niego; ale idea panowania została. W fanatycznym *m e s j a n i ź m i e* rozwijano tę ideę, w której zaczęły przeważać pierwiastki rasowe; Psalm 2 — „Żądaj odemnie a dam ci narody dziedzictwo twoje a osiadłość twoją granice ziemi. Potrzesz ich laską żelazną a jako naczynie zduńskie pokruszysz ich“ i Psalm 110 są klasycznym wyrazem idei panowania narodu żydowskiego nad innymi narodami. Niema tu już mowy o błogosławieństwie (1. Moj. 12), ale o przemocy. Zamiast umiłowania bliźniego, nawet przychodnia jak siebie samego (jak u Mojżesza i proroków), jest fanatyzm wyznaniowy, który zabrania obcym wejścia do samej świątyni. Jest to rasizm w niczem nie lepszy od rasizmu narodowo - socjalistycznego, a nawet jeszcze gorszy, bo ten nie przybiera płaszczyka objawionej przez Boga samego religii, ale przyznaje się wprost, że jest rasizmem.

*

I przyszedł **Chrystus**. Okiem genjuszu swego religijnego wnet poznał zło, gdzie jego korzenie, jakie na zło lekarstwo. Ostro wystąpił przeciw rasizmowi, głosząc razem z Janem Chrzycielem, że Bóg i z kamieni może wzbudzić nasienie Abrahamowi, że więc pochodzenie i rasa nic wobec Boga nie znaczą.

Gwałtownie występuje przeciw kapłaństwu (Mat. 23), wołając swe donośne: biada! Nie przestrzega najróżniejszych zewnętrznych przepisów o oczyszczeniach, postach itp., podkreślając potrzebę *w e w n ę t r z n e j* czystości. Gwałci nawet sabat, który stał się głównym hasłem obrządkowego formalizmu kapłańskiego i głosi niesłychane na owe czasy hasło: „Nie człowiek dla sabatu uczyniony, ale sabat dla człowieka“ (Mat.

2, 27), a więc człowieczeństwo stoi wyżej od formalizmu. Na czcicieli złotego cielca kapitalistów, bierze bicz i wypędza ich z świątyni, przewracając stoły z pieniędzmi a gołębie, przeznaczone na ofiarę krwawą, wypuszcza. Kapłanów ofiarników nazywa zbójcami, rzeźnikami. Jego ostre słowa o bogaczach, kapitalistach trzeba rozumieć głównie na tle umiłowania złotego cielca, któremu hołdował kupiecki naród — „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogaczowi wniknąć do królestwa Bożego“ (Mat. 19, 24). Jak ongi Mojżesz, tak teraz Chrystus rozbijał złotego cielca. Ale nie tylko rozbijał, on chciał p.w. l e c z y ć z tej strasznej choroby i głosem pełnym miłości i mądrości wołał: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a wszystko inne będzie wam przydane“, (Mat. 6, 33); „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał a na duszy swej szkodował“ (Mat. 16, 26).

Kapłan będzie Boga zawsze przedstawiał jako istotę gniewu, której trzeba składać ofiary (z ofiary przecież kapłan żyje); Chrystus przedstawia Boga jako Ojca i uczy nietyle bojaźni, ile miłości Boga i daje ten zmysł, który w świecie Bożym dopatruje się nie strasznych, trwogą napełniających, ale jasnych, promiennych stron; ma umysł dziecka, nie zgryźliwego starca i groźnego kapłana — nowy to a nie stary zakon. Tu kapłan nie jest potrzebny, bo człowiek ma bezpośredni dostęp do Boga - Ojca. Na zmazanie win nie trzeba kapłana i krwawej ofiary, ale przebaczenia — „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ — to jedyny odpust. Na miejsce żądy panowania nad narodami, o którym marzył w imieniu swej rasy Juda, stawia Chrystus zasadę służby — „Kto z was chce być pierwszym, niech będzie sługą wszystkim!“ (Mat. 20, 27).

Podbicie narodów i zjednoczenie ich w jedną ludzkość nie może się odbyć drogą gwałtu (Ps. 2 i Ps. 110), drogą złota, ale drogą Bożą: „aby wszyscy byli w nas jedno, jako i my (Bóg i Chrystus) jedno jesteśmy“, modli się Chrystus (Jan 17, 21). Jedność jest więc we wierze a nie w panowaniu.

Oprócz szczytnych prorockich, izraelskich zasad widzimy u Chrystusa i wpływy greckiej myśli filozoficzno-religijnej. Galilea, skąd pochodził, stała pod wpływem g r e c k i e j k u l t u r y. Od czasu wielkich filozofów, Sokratesa i Platona, staje się tam bardzo silny kierunek idealistyczny, który podkreśla wartość idei, myśli, jako podstawy życia i wszechświata; dobra myśl, idea, nazwana p r a w d ą (aletheia) zyskuje tu naczelną wartość, o którą się p.w. trzeba starać, by ją znaleźć. Ta

prawda jest jako najwyższa zasada ponad wszystkim znikomem, doczesnem, i ma trwałą, wieczną wartość.

Chrystus przejął to pojęcie i zastosował je do życia religijnego. Jakże często znajdujemy je, zwł. w ewang. Jana, gdzie mamy opisane ciągłe rozprawy Jezusa z Żydami na temat prawdy. Starozakonni mieli tę prawdę spisaną i prawieże materialnie utwaloną; ponad to doczesne życie nie znali też żadnej wyższej wartości (w wieczne życie oficjalne sfery nie wierzyły). A oto Chrystus mówi im o najwyższej prawdzie, której szukać należy i o życiu odwiecznym, do którego dążyć trzeba.

*

Tej głębi nie każdy mógł zrozumieć, tylko ten, kto podobnie religijnie miał nastawiony umysł; wykształcenie nie odgrywa tu roli, tylko nastawienie. Ludzie złotego cielca, kapitałiści i kapłani zżymać się musieli w swych sercach przeciw Jezusowi. I przyszło do strasznego konfliktu między tymi dwoma pierwiastkami, między Izraelem a Judą, złotym cielcem a gwiazdą syońską, bo tak krótko określiłbym te dwa przeciwne prądy.

Izrael a Juda! Mojżesz, prorocy i Chrystus to Izrael, bojownicy Boży, to gwiazda przewodnia narodu a zwłaszcza Chrystus, przedstawiciel nowego Jeruzalem — Juda, stare Jeruzalem, kapłaństwo, złoty cielec, żydowski rasizm to drugi pierwiastek powodujący upadek narodu.

Podobnież w każdym narodzie i człowieku istnieją dwa przeciwne pierwiastki i od zwycięstwa jednego czy drugiego zależy nasz byt.

Nie mam tu bynajmniej zamiaru, by obrażać pojęcie i nazwę Juda — Żyd. Wszak i wśród pokolenia Judy były przepiękne postacie, przecież Juda należał do Izraela — narodu. Wiem też, że w Izraelu, o ile tę nazwę zastosujemy do północno - izr. państwa, zło było przepotężne. Trzymam się tu pw. znaczenia tego wyrazu — Izrael = wojownik Boży. Tego wyrazu używają Mojżesz i prorocy, ilekroć chcą przemówić do sumienia narodu. I Chrystus w tym znaczeniu używa tego wyrazu: „Oto prawdziwy Izrael, w którym niemasz zdrady“ (Jan 1, 47).

Używam tego wyrazu, aby znaleźć popularne określenie na szlachetny pierwiastek Izraela, bo dla b. wielu określenie Żyd stało się synonimem nieszlachetnych, znienawidzonych pierwiastków, dla których w czambuł, niesłusznie potępia się cały naród. A mam i historyczne podstawy, by wyrażenia Juda użyć dla oznaczenia: kapłaństwa, kapitalizmu i rasizmu, ponie-

waż to wszystko wytworzyło i zogniskowało się w Judei, w starym Jeruzalem i spowodowało, jako destrukcyjny pierwiastek, upadek całego narodu.

Na przełomie dziejów w postaci Chrystusa zogniskował się szlachetny pierwiastek, przeciw któremu wystąpiło kapłaństwo i możnowładztwo; Izrael a Juda starły się z sobą.

Chrystus przewidział jasno tymczasowy wynik tego konfliktu: cierpienie i śmierć dla siebie, ale ostateczne zwycięstwo dla swej idei w przyszłości. Jeruzalem go odrzuciło i musiało upaść: „Jeruzalem, które zabijasz proroki... pusty wam dom wasz zostanie!“ (Mat. 23, 37). Raz na zawsze przekreśla wartość świątyni kapłańskiej dla myśli religijnej: „Nie będą w Jeruzalemie... chwalić Boga, ale w duchu i prawdzie“ (Jan 4, 23). I spełniło się: „Został odjęty szept od Judy, bo przyszedł Szylo i jemu dane jest posłuszeństwo narodów“ (1. Moj. 49, 10). Między innymi i to jest znakiem spełnienia proroctw mesjańskich w Chrystusie — z Chrystusem został szept, panowanie wzięte od Judy, państwo żydowskie przestało istnieć.

Ale nie zrozumieli tego Żydzi. Dalszy ich rozwój poszedł zupełnie po linii kapłańskiej. Talmud jest tego dowodem. Krwawe ofiary ze zburzeniem świątyni zniesione, ale w u b o j u r y t u a l n y m pozostały wyraźne ich ślady. Ubój ten podtrzymuje nadal przesąd krwi, na którym oparte były dawne ofiary. Jest on też wielkim obciążeniem pw. biednych mas żydowskich na korzyść rzezaków - kapłanów. Dalej jednym z dowodów dalszego istnienia ducha kapłańskiego wśród Żydów jest jego dogmatyzm, formalistyka, niewolnicze trzymanie się spisanych, a tak nieżyciowych często przepisów. Zabobonna cześć dla „cudotwórców“ - cadyków, kapłanów, gdzie całuje się nawet wagon, w którym cadyk jedzie, jest dosadnym obrazem dalszego panowania idei kapłańskiej; nie jest ona niczem lepszym od całowania papieża w pantofel. Z drugiej strony kapitalizm, mający wśród Żydów tak silnych reprezentantów, świadczy, że złoty cielec, materjalizm, nadal tam głównie panuje. Rasizmowi żydowskiemu hołdują nie tylko ortodoksyjne ciemne masy, ale i niewierzący zresztą Żyd w wielkiej mierze jednak wierzy w panowanie swej rasy i dla niej pracuje.

*

Czy w tym stanie wogóle można mówić o jakiejś reformie religijnej?! Wszelkie próby dotknięcia tych zagadnień spotykają się z światowymi protestami zorganizowanego żydostwa, a dowodem tego próba zniesienia uboju rytualnego w Polsce. Ktoby w czemkolwiek chciał naruszyć te stosunki, o-

krzyczany jest jako antysemita, choć w takim razie antysemitami musieliby być Mojżesz, rozbijający złotego cielca i prorocy a może i sam Bóg, który dopuścił do zburzenia świątyni jerozolimskiej.

A jednak trzeba prawdzie spojrzeć w oczy i powiedzieć, że w tych stosunkach idziemy szybko ku powtórzeniu 70. roku katastrofy narodu żydowskiego, jeśli nie nastąpi zmiana stosunków. I w łonie samego narodu żydowskiego wre, jak w okresie strasznych domowych walk r. 70.: z jednej strony kapitalizm żydowski a z drugiej liczne masy nędzy żydowskiej, która się chwyta najradykałniejszych haseł społecznych i ateizmu. Ciężkie przesilenie wewnętrzne i zewnętrzne, które zaraża i nas, bo masy Żydów aktywny biorą udział w naszym życiu. Wszystko musi być uczynione, aby znaleźć *r a t u n e k*. Wspomniałem już o dwóch drogach (syonizm wzgl. terytorjalizm i rozbicie złotego cielca), pozostaje jeszcze najważniejsza — religijna. Przed narodem żydowskim staje znowu postać Chrystusowa jak ongi przed 1900 laty. Wtenczas go ukrzyżowano. Nie uczynił tego naród, ale kapłani i kapłani też to byli, którzy przez swój fanatyzm przyczynili się walnie do ukrzyżowania narodu.

Każdy jest sam sobie największym wrogiem; złe pierwiastki, które w nim są, odgrywają rolę największego jego wroga i sprowadzają nieuchronny upadek. Zło niebywale się rozwiłmożniło wśród narodów, w złem pogrążony jest i naród żydowski; nienawiść wzajemna wykopała straszne przepaście. Czy ma dojść do jakiejś katastrofy, czy istnieje jaki **most porozumienia między narodami a Żydami?**

Może to być tylko **Chrystus!** W nim, jakośmy wykazali, zeszyli się pierwiastki izraelski i aryjski (grecki); w jego głęboko ludzkim programie zejść się mogą wszystkie rasy i narody, bo tu jest Człowiek. Zejść się tu może ludzkość z Boskością, bo w Chrystusie, jak w nikim innym, objawiła się najpotężniejsza Boskość w ludzkiej postaci.

Przez Chrystusa spełnia się stare proroctwo: „W nasieniu Abrahama *b ł o g o s ł a w i o n e* będą wszystkie narody ziemi“. Duma Izraela tu spełniona. Nam to nie przeszkadza, że Jezus był Izraelem a naród izraelski niech to pociąga, że był Izraelem. Są wprawdzie i między chrześcijanami dziś zacięci przeciwnicy Chrystusa, dlatego że był Żydem. Poznałem niedawno pewnego Niemca, który z nienawiścią wprost wymawiał to słowo Jezus, twierdząc, że ten Żyd na dwa tysiące lat związał ludzkości ręce. Może się tak wyrażać tylko taki, kto

nie zna głębi programu i życia Jezusowego i zaślepiony jest rasizmem. Na szczęście są to tylko jednostki. Owszem ludzkość coraz więcej na tle klęsk ustrojowych zdaje sobie sprawę, czem był Chrystus. Dziś i narodowcy żydowscy zaczynają być już dumni, że spośród Izraela wyszedł taki genjusz ludzkości. W nim niech poznają też pw. swoje najlepsze ja; w nim Mojżesz i prorocy zawarci. Żydzi muszą się tylko uwolnić spod hipnozy kapłańskiej i zdjąć kapłański wyrok potępiający Jezusa i przyjąć jego program. Mówi o tem wyraźnie i Einstein, uważając czystą naukę proroków i Jezusa, po przekreśleniu późniejszych kapłańskich naleciałości, za źródło naprawy dzisiejszych stosunków.

Nie idzie tu bynajmniej o **nawracanie żydów na chrześcijaństwo**. Sam zasadniczo jestem religijnym wolnomyślicielem i nikogobym do żadnych kościołów nie namawiał ani nie odmawiał. Jest to sprawa sumienia każdego. Stare kościoły zresztą się już kończą. Chrzest czy obrzeska dowolne to tylko formy i zwyczaje. Chrystus podkreślał zresztą chrzest ogniem ducha a mówił nie o formach, ale o wykonywaniu Bożej woli .

Podkreślam też, że **nie mam na myśli Chrystusa dogmatów** kościelnych, teologicznych sporów, Chrystusa — baranka ofiar kapłańskich, ale Chrystusa ewangelij, z których każdy powinien tylko to brać, co może służyć jego wewnętrznemu rozwojowi. Choćby ktoś wiele z dzisiejszych ewangelij przyjąć nie mógł, to jednak dla każdego zostanie tam jeszcze tyle, że będzie mogła ożyć dusza jego. Zresztą dzisiejsze ewangelje nie są pierwowzorem, ale zostały spisane później, od 70. — 120. r. Pierwowzorem była ewangelja, napisana po aramejsku a zawierająca tylko słowa Chrystusowe (Logia Christu); w nich pw. zawarta jest zbawienna nauka, potwierdzona życiem Chrystusowym.

Przy idei oczyszczenia religji niema też mowy o przekreśleniu wszystkich zwyczajów i tradycyj narodowych. Jeśli coś z duchem religijnym nie jest sprzeczne, to może to być pielęgnowane i pogłębiane. Jeśli jednak coś sprzeciwia się poczuciu religijnemu, to jest z pewnością szkodliwe i winno być zaniechane.

Niema też mowy o zaniedbywaniu pracy codziennej i marzeniu tylko o ideałach. Sześć dni pracy a jeden odpoczynku i spraw religijnych, ale ten siódmy będzie wtedy tak błogosławiony, że opromieniać będzie owych sześć. Człowiek i naród muszą mieć ideał i podciągać doń życie, które prawem

ciężkości ciągnie nas ustawicznie wdół. Jeśli nie będziemy mieli ideału, to stoczmy się w przepaść.

Tak wyobrażam sobie reformę religijną w duchu wolnomyślnie - religijnym i u narodu izraelskiego. Izrael czy Juda? Stare czy nowe Jeruzalem? Morija czy Golgota? Panowanie czy służenie? Rasizm i kapłaństwo czy religja? Złoty cielec czy gwiazda? Ahasverus czy Ojczyzna? Znienawidzenie czy błogosławieństwo? Talmud czy Mojżesz, prorocy i Chrystus?

Niedawno czytałem o rabinie, który w N. Jorku odprawił nabożeństwo ku czci Chrystusa. Został rabinem, nic się w jego stosunkach do narodu nie zmieniło, ale podkreślił swe ideowe nastawienie.

Zarzuca się zawsze Żydom ich nawskroś materjalne tylko nastawienie — po wielkiej części to prawda, ale jest tam też wielu ludzi o ideowym nawskroś pokroju. Trzeba żeby tacy i u Izraela i u narodów przyszli do słowa a wtedy będzie mogło być dobrze rozwiązane zagadnienie żydowskie.

Tego nam trzeba zwłaszcza w Polsce.

*

Zagadnienie żydowskie w Polsce jest bowiem poważniejsze niż gdziekolwiek indziej. Niema potrzeby opisywać, co jest, bo życie aż nadto głośno tu krzyczy. Krótko powiem: jesteśmy dziś Judeo - Polską, a jeśli rzeczy dalej pójdą tym torem, to niedługo będziemy polską Judeą. **Kto tu winien? Obie strony!** Z jednej strony winę ponoszą Żydzi: ich nawskroś materjalistyczne usposobienie, ich nie przebierające nieraz w środkach metody zdobycia pieniądza, ich natarcywość handlowa, ich lichwiarskie nieraz postępowanie, ich wykorzystywanie każdej słabej strony konsumenta, po wielkiej części i ich rasowa pogarda wobec „gojów“, której się nieraz jest świadkiem, to jest powodem (z jednej strony), że doszli do majątku i że są wprost u wszystkich prawie narodów, i u nas, znienawidzeni. Wobec i tak już wielkiej nienawiści, możeby było lepiej o tem nie mówić, aby nie zadrażniać jeszcze więcej, ale uważam, że trzeba powiedzieć prawdę i to muszą ją powiedzieć ludzie, którzy wychodzą z religijnego, obiektywnego, ba życzliwego stanowiska. Nic nie pomcże bezwzględne branie dziś w obronę Żydów, jak je widzę u ślepo idealistycznie nastawionych zacnych ludzi; jest to rzucanie grochem o ścianę. Trzeba wziąć rzeczywistość pod uwagę i spojrzeć w oczy prawdzie i powiedzieć ją i starać się usunąć główne powody nienawiści a wtedy dopiero może nastąpić poprawa. Nie obwinia się tu całego Izraela,

ale zły pierwiastek w nim, za który niestety cierpieć musi od wieków cały naród.

Z drugiej strony ohydne są takie objawy: np. gwałtem wnosi się krzyże do sal uniwersyteckich. Znak święty największej miłości i człowieczeństwa służy tu jako symbol tym, którzy w nienawiści i pogardzie to czynią. Gdybym był Żydem, tobym uchwalił, zawieście te znaki! Może się pod nimi opamiętacie, jak się opamiętali oprawcy pod krzyżem. — Nie chce się siedzieć razem z Żydami! I tu uchwaliłbym: zgoda, siadźcie osobno, aż sami przyjdziecie i uznacie swój błąd. Mądry ustępuje! Rezultatem będzie, że osobno siedzieć będą fanatycy — skompromitowani! — Ohydne są te bójki, godne gryzących się psów a nie ludzi. Sam razomalże nie zostałem obity, kiedym stanął w obronę bitych Żydów. Wszędzie się dziś czyta potworne napisy: bij Żyda! — Nie bij, bo to niegodne i człowieka i Polaka! Jeśli chcesz pomóc narodowi do samodzielności, to ci wolno nie kupować u Żyda. Brak zrozumienia prawdy tych ostatnich słów jest główną przyczyną naszej niedoli narodowo - gospodarczej. Tu leży już **nasza a nie żydowska część winy**. Słyszałem raz słuszne zdanie, iż każdy naród ma takiego Żyda, na jakiego zasłużył. Ogromną część winy obecnego stanu rzeczy ponosimy my sami; nasza lekkomyślność, brak solidarności, alkoholizm, brak oszczędności i wytrwałości w pracy, brak zmysłu kupieckiego zawsze to będą powodować, że nas będą wyzyskiwać obcy kapitaliści; jeśli to nie będą żydowscy, to będą to francuscy, niemieccy, czy jacykolwiek inni. „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie“, śpiewa poeta a my to wszystko ciągle zaprzepaszczamy i wyzyskują nas obcy. Tu nic nie pomogą demonstracje i chwilowe gwałtowne odruchy a tylko zorganizowana, systematyczna praca. Nasza ojczyzna nie jest zresztą karczmą, gdzieby się nożami kłóto lub jeden drugiego przez okno wyrzucał. Zło, wyrzucone przez okno, i kominem wróci, jeśli się mu nie potrafi zaradzić rozumnie.

Sądzę, że przesilenie żydowskie u nas powstało pw. na tle gospodarczym. Rasowe nastawienie, tak silno podkreślane w Niemczech (mówię o nim obszernie w tej samej pracy w rozdz. pt. „Berlin“), nas w Polsce mniej interesuje; mieszanie się bowiem obu ras u nas dokonuje się w małym tylko stopniu a zresztą rasizm jest hipotezą ogromnie przesadzoną.

Natomiast **góruje nad wszystkim gospodarcza strona**. Ogromny procent kapitałów jest w ręce żydowskiej a kapitał ten to nie nasz i na nasze cele; prędzej czy później od-

plynie on do nowej ojczyzny Izraela. W ostatnich latach odpłynęło z Polski do Palestyny 225 milionów złotych! Kapitał to rezultat pracy, czy rąk czy umysłu i tę pracę trzeba nam rozumnie zorganizować, by uchwycić kapitał w nasze narodowe ręce, inaczej zawsze będziemy zależni od obcych. Zboże rodzi zboże a pieniądz rodzi pieniądz i gospodarki pieniężnej musimy się rzetelnie nauczyć.

Wielu podkreśla dzisiaj niebezpieczeństwo judaizmu dla nas ze strony k u l t u r a l n e j. Są obawy, że nasze nastawienie ideowe może być wypaczone przez nawskroś materjalistyczne pojmowanie i ujmowanie życia przez judaizm, podczas gdy naród nasz przez chrześcijaństwo nastawił się idealistycznie na wartości ponadmaterjalne, na idee i ideały. Jest prawdą, że nastawienie judaizmu jest nawskroś materjalistyczne, choć nie brak tam i ludzi o bardzo idealistycznym podkładzie. Wszystkie narody i wszyscy prawie ludzie mają z natury skłonność do materjalistycznego, praktycznego ujmowania życia i trudno tu winić pw. Żydów jako materjalistów. A jednak rzadko znaleźć kulturalny naród, któryby w masie swej tak był przesiąknięty materjalizmem, jak nim są w większości od wieków Żydzi. Wyżycie i użycie doczesnego życia jest dla nich najgłówniejszym celem. I ich religja, nie znająca w zasadzie życia wiecznego, jest tak nastawiona — „aby ci się dobrze działo i abyś długo żył n a z i e m i“ jest tu od samego zarania judaizmu dewizą. Prawieże jedyny wyjątek stanowi tu Jezus, który jednak przy całym idealizmie ma też słusznie głębokie zrozumienie dla realnego życia, co się często zapoznaje.

Wszystko co judaizm opanował, prasa, kino, literatura, sztuka nosi charakter nawskroś materjalistyczny i wskutek tego też, jakeśmy już powiedzieli, tętno życia nabiera gorączkowego pośpiechu. Nie powiedziałbym jednak, by dla nas w Polsce objaw ten był zbyt niebezpieczny — naogół zanadto bujamy w obłokach i nie zaszkodzi nam trzeźwiejsze, praktyczne ujęcie życia, co zresztą bynajmniej nie jest sprzeczne z właściwym idealizmem, i Chrystusowym.

*

Zarzucamy judaizmowi pw. cześć złotego cielca, bo nie jest to przypadek, że i za państwa żydowskiego i na rozproszeniu i to wszędzie, gdzie się Żydzi znajdują, całe ich życie obraca się głównie około pieniądza i zawsze obierają sobie te działy życia, gdzie się pieniądz obraca i gdzie łatwy jest zarobek. W walce też konkurencyjnej na tym polu są naogół bezwzględni i natarczywi do niemożliwości. Z handlowcami Ormianami naród polski zawsze potrafił się pogodzić a potąd nie

udało się to z Żydami. Położenie jest takie, że współzawodnictwo jest tu nieuniknione; nie usuną go żadne pobożne tylko życzenia i z tem człowiek religijny musi się liczyć. Dążeniem naszym jednak jest, by to współzawodnictwo jak najbardziej łagodzić, by nie przybrało ono form brutalnej walki. Jednej i drugiej stronie trzeba wykazywać konieczność uczciwości we współzawodnictwie.

Współzawodnictwo to łagodzić mogą u ludzi religijnych następujące momenty:

1) Osobiste znajomości jednostek z obu stron. Jest to objaw jakiegoś już wprost nieludzkiego, rasistycznego zwyrodnienia, jeśli się gardzi Żydem dlatego, że między obu narodami istnieje gospodarcze współzawodnictwo. Ono swoją drogą a człowieczeństwo swoją drogą! Przez współzawodnictwo gospodarcze chcę zmusić i Żyda, by uzdrowił swą strukturę narodową i z „pasorzyta“, jak się go nieraz nazywa, stał się godnym członkiem rodziny narodów. Ale dlaczego bym miał unikać osobiście zetknięcia z Żydem, jeśli mi jest do tego i osobiście sympatyczny, odpowiada mojej istocie, mojemu typowi a pw. mojemu nastawieniu duchowemu. Dlaczego bym miał przenosić Polaka, złego człowieka, ponad zacnego Żyda? Każdy z nas zna tzw. „porządnego“ Żyda. Ileż to razy słyszy się słowa: „Żyd, ale porządny człowiek!“ A spotkam w życiu swym dwu sympatycznych ludzi, Żyda i Polaka, to rozszerzę jako religijny człowiek swe serce, aby się tam obaj zmieścić mogli, bo miłością ogarnąć chcę i obu i wszystkie narody.

To religijne nastawienie i wynikające z niego i osobiste serdeczniejsze znajomości niech łagodzą to, co w ciężkim naszym życiu chciałoby przybierać formę niepożądaną ze stanowiska ludzkości.

2) Współzawodnictwo obu narodów łagodzić powinna dalej świadomość, że rozejście się obu narodów nie może być dokonane w kilku latach, ale trwać będzie dłużej i trzeba wielkiej cierpliwości i wzajemnego wyrozumienia, by sobie nawzajem nie zohydzić życia i nie zrobić sobie nawzajem piekła.

Wreszcie jeszcze jedno, o pokroju już zupełnie religijnym:

Wspólna idea.

Czy nie jest w tem jakaś wyższa Myśl, która oba narody tak bardzo związała, przynajmniej na pewien czas? Czyż obydwa tak głęboko religijne narody nie mają tu jakiego wspólnego dziejowego zadania do wykonania, zanim je historia znowu rozdzieli?!

Kiedy w r. 1861 zaczęły się w Warszawie demonstracje narodowo - religijne, stanęły naprzeciw siebie rozmodlone tłumy z krzyżem na czele a z drugiej strony masy rosyjskiego żołdactwa. Pod salwą karabinów pada krzyż, bo niosący go legł; wtedy młody maturant, Izraelita, Michał Landy dźwiga krzyż i w tej chwili też sam życie oddaje — za ideę. **Izrael i Polska!** Każdy naród jest przeznaczony do wypracowania pewnej idei. Izraela myślą przewodnią był Mesjasz i wydał go i dźwignął wysoko na krzyż, symbolu z jednej strony złości ludzkiej a z drugiej strony Boskiego pierwiastka miłości i poświęcenia. Naród polski w chwilach największego cierpienia myślą mesjanistów wyhodował ideę narodu, który, ukrzyżowany, przez swoje cierpienie i zmartwychwstanie zapoczątkuje nową erę w życiu narodów a wzorem tu Mesjasz-Chrystus. Tu się schodzą obydwa narody w tym historycznym okresie przełomu światowego, który prze wszędzie do nowej idei.

Bez idei człowiek czy naród tylko wegetuje a nie żyje. Bez idei niema też i współżycia narodów a są tylko nieznośne kłótnie. Takiej idei nam potrzeba we wzajemnych stosunkach polsko - żydowskich, idei narodowo - religijnej, któraby się skryształizowała dookoła hasła: **w o l n a, n o w a P o l s k a i w o l n y, n o w y I z r a e l!**

W nowe czasy i do nowej ojczyzny trzeba nam nowymi wstępować a celem naszym pełna wolność, dla jednych i drugich — „**za naszą i waszą wolność!**” Odrodzenia n a r o d o w e g o i r e l i g i j n e g o nam obu potrzeba!

Po obu stronach muszą się znaleźć ludzie głęboko miłujący Boga i naród, którzy sobie uświadomią wielkie niebezpieczeństwo i wielkie możliwości chwili obecnej i zdadzą sobie sprawę, że rozwiązanie ciężkiego problemu „Polska a Żydzi” nie można pozostawić grze ciemnych instynktów i przewrotnych indywiduów i fali groźnej nienawiści, ale że trzeba z całym zaparciem siebie spróbować zastosować religijne hasła człowieczeństwa.

Świadomość, że Polska musi się uwolnić od masy i niebezpieczeństwa judaizmu i stać się i gospodarczo wolnym narodem, jest u nas już dziś niemal powszechna, ale bynajmniej nie jest powszechnem zdanie, w jaki się to ma stać sposób. Partje polityczne tylko pieczeń swą pieką przy niebezpiecznym ogniu, nie bacząc, że od niego dom się może zapalić! Ogień ten musi być opanowany i wykorzystany ku dobru a nie szkodzie Ojczyzny.

W żydowskich masach natomiast, zdaje mi się, poczucia narodoŹowego niema w dostatecznym stopniu; jest poczucie, i to silne, odrębności rasowej i religijnej, ale parcia w kierunku godności narodowej niema. Niema tego poczucia, że trzeba kres położyć pohańbieniu narodowemu i stworzyć sobie własną ojczyznę. Gdyby to parcie ozwało się u 15-miljonowego, tak zasobnego i wpływowego narodu, to nie sposób, by ono nie przybrało realnego kształtu. Żydzi wolą naogół robić interesa wśród narodów, jak tęsknili do garnków mięsa egipskiego.

Dziś Żydzi, jak przed Mojżeszem, są znowu tylko plemiennymi grupami, ale pełnowartościowym narodem nie są. Trzeba rozbudzenia dążeń narodowych — w o l n y I z r a e l ! Izrael a nie „Geschäft“! Gwiazda syońska a nie złoty cielec! Nie idea a raczej fikcja opanowania narodów, ale stanie się godnym członkiem rodziny narodów. Wolność narodowa Polski i wolność narodowa Izraela, te dwie idee mogą się w zgodzie zejść razem. Jeśli na tę ideę zgodzimy się zasadniczo i porozumiemy nad jej urzeczywistnieniem, wtedy i czasowe nasze jeszcze współżycie na jednym terenie ukształtuje się zupełnie inaczej niż dziś, wtedy nie będzie przeciwstawienia: Polska a Żydzi, ale ozwie się: „**Polska i Izrael!**“

Przecież są między Żydami tacy, którzy są sobie tego świadomi, że Polska przygarnęła Żydów wtedy, kiedy uciekali z Zachodu przed prześladowaniem. Są tam tacy, którzy doprawdy miłują Polskę. Nie możemy tego wymagać od ogółu, boć trudno np. od dziecka żądać naturalnej miłości do niewłaścnej matki; natura gra tu zawsze swą rolę. Ale jednostki miłujące doprawdy Polskę są między Żydami i one mogą pośredniczyć.

Taksamo i między nami są ludzie, którzy potrafią stanąć na religijnym stanowisku człowieczeństwa i umiłować potrafią Izraela, z którego wyszły wielkie religijne wartości!

Hasło więc: Polska i Izrael! jest możliwe. A uświadomijmy sobie, że i na polu międzynarodowym będziemy mogli dla rozwiązania problemu żydowskiego nieskończenie więcej działać, jeśli się porozumiemy i wystąpimy wspólnie, zbratani, idący sobie jeden drugiemu na rękę.

Piękne marzenia a twarde życie idzie swoją drogą — ozwie się niejeden a drugi dorzuci: narody, powodują się nie rozsądkiem, ale uczuciem, instynktem. Niestety tak jest i dlatego też mamy tyle tragedij i tyle trudności życiowych. Pojedyncze tylko jednostki żyją więcej rozumem, pojedyncze jednostki ma-

ją religję, ale nie mają jej społeczeństwa i narody i z tem się trzeba liczyć!

Wszystko to prawda, ale nie mniej jest też prawdą, że głos rozsądku, prawdy, miłości religijnej, sprawiedliwości ma nieprzeparty urok i dla mas i trzeba tylko odpowiednio przemówić do zrozumienia tych mas i mieć odwagę wypowiedzenia prawdy a zwycięstwo jest pewne. We wszystkich społeczeństwach drzemią narodowe i religijne siły. Jednostka, która je sobie potrafi uświadomić i zjednoczyć je w sobie i rzucić jako hasło najszczytniejsze, może dokonać rzeczy wielkich. Mojżesz świetnym tego przykładem!

Uświadamijmy to sobie wszyscy i pracujmy każdy w swym otoczeniu. Budźmy uświadomienie narodowe, ale przestrzegajmy przed zaślepieniem i szowinizmem; niech nasz nacjonalizm nosi charakter miłości a nie nienawiści, co nam drogie, chcemy uszanować i popierać u innych.

Rozniecajmy uświadomienie religijne. Wykazujmy jak bezpodstawny jest ateizm, który wyrzuca z duszy człowieka wszelkie szlachetne pierwiastki. Przestrzegajmy przed klerykalizmem, który tylko wypacza religję i fanatyzuje a nic dobrego nie daje, owszem wysysa soki żywotne ze społeczeństwa na rzecz egoistycznej kasty kapłańskiej, która jest hamulcem wszelkiego postępu. Pracujmy nad wytworzeniem nowych pojęć i form religijnych, dostosowanych do dzisiejszych czasów. Uświadamiajmy jak niebezpiecznym i wstrętnym jest ten taniec materjalizmu przed złotym cielcem, że inne, głębsze są wartości życia a szczęśliwym być można przy skromności życia i czystym sumieniu. Oświecajmy rozumy a rozszerzajmy serca i prowadźmy ku zbożnemu czynowi a rozjaśni się nam i innym tak ciężkie dziś życie.

Którzy jednak myślimy i pragniemy, zwołujmy się jak ptak ptaka zwołuje swym znakiem. Znak nasz, starodawne, wielkie polskie hasło:

**„Za naszą i waszą wolność!”
Wolna Polska, wolny Izrael!**

ZAKOŃCZENIE.

Czy Polska ma w sobie dość siły, by stać się wolną i spełnić swe posłannictwo?

Jak wszędzie, tak i u siebie odkrywamy dwa pierwiastki, gorszy i lepszy. Zły pierwiastek u nas to: lekkomyślność, swawola, brak wytrwałości w pracy, alkoholizm; to nas ściąga w dół i powoduje, że sami sobie jesteśmy największymi wrogami.

Ale mamy też szlachetne pierwiastki, które nam pomogą sprostać swemu zadaniu. Na pierwszym miejscu wymienilibym tu

Umiłowanie wolności i patriotyzm.

W przeciwstawieniu do sąsiadujących narodów, które łatwo poddają się dyktaturze, łatwo rezygnują z indywidualności, Polak zawsze namiętnie podkreślał prawo jednostki i zawsze tęsknił do wolności. Może to wprawdzie łatwo wyrządzać się w swawolę, ale samo w sobie umiłowanie wolności i poczucie własnej godności jest bardzo dodatnim rysem charakteru. Serwilizm u człowieka i u zwierzęcia jest wstrętny. U sąsiadów łatwo i nauka i filozofja, ba religja („*cuius regio, illius religio*“, „*cezarpapizm*“) idą w służbę totalnego państwa. U nas, ktoby przychodził czy z zewnątrz czy z wewnątrz z ideologją i praktyką samowładztwa trwałego, tego naród prędzej czy później nieodzownie zmiecie. Zmiotł naród państwowe systemy, które nam wolność zabrały, zmiecie też zawsze i systemy, niemożliwie ograniczające prawo swobodnego rozwoju, niech się one nazywają, jak chcą.

Jak prawdziwem jest u Polaka umiłowanie wolności, wiadać to z tego, że szanuje on wolność i u innych i nie chce jej rabować, jak inni, którzy wiele mówią o wolności a sami niosą niewclę. „*Za naszą i w a s z ą wolność!*“ z tym hasłem Polak walczył w setkach bitew. „*Wolni z wolnymi, równi z równymi!*“, tę zasadę ukuł jako ideał politycznego bytu. Kiedy gdzieindziej krew się lała za przekonania, u nas panowała tolerancja, tylko gdzieindziej gwałcona przez przedstawicieli obcego duchem systemu klerykalnego. Kiedy sąsiedzi idą naprzód z mieczem do podbojów, Polska stosuje raczej system unij państwowych niż gwałtu.

Nieomal każdy naród wytwarza sobie charakterystyczne hasła, dookoła których toczy się jego życie. Anglik mówi: „*All right!*“, Francuz: „*Cywilizacja!*“, Włoch: „*Imperium Roma-*

num!“, Niemiec: „Ordnung machen!“, Rosjanin: „Wszystko zrównać“ (dawniej: Na wsio plewat!) a Polak: „Wolność!“. To jest posłannictwo Polski na wewnątrz, dla siebie i na zewnątrz, dla narodów: „Za naszą i waszą wolność!“ „Wolni z wolnymi, równi z równymi!“ Jedynie tą wielką ideą Polska ostać się może i zdobyć sobie poszanowanie u jęczących dziś w niewoli narodów. Wolność jednostki, wolność, prawo narodów, to nasza ostoja! Przez nasz kraj nieraz się przelewały fale potopów i trzeba się nam na to przygotować, że one nam jeszcze nieraz grozić będą. Arki Noego nam trzeba, serca polskiego, któreby przechowywało narodowy skarb wolności.

Że wolność to podstawowy zasadniczy rys naszego narodowego charakteru, widać to z tego, że występuje on u nas już w naszych baśniach. Weźmy legendę o Popielu i Piasecie. Ryksa, żona Popiela, obca pochodzeniem, truje dla władzy innych. Myszy zjadają Popiela. — Nie ma tu mowy o tem, by nawet naród sam mścił tę niesprawiedliwość; występuje tu wyższy pierwiastek sprawiedliwości. Poczem naród sam wybiera Piastą. (Popiel i Piast, to tesame pierwiastki, które określiłem u Żydów nazwami: Juda i Izrael). Jakie to charakterystyczne a tak bardzo dodatnie!

Jadwiga, założycielka następnej dynastji, po ciężkich walkach wewnętrznych, utożsamiwszy się z polskim narodem, rezygnuje z swej osobistej miłości, by ratować zagrożoną wolność narodu i drogą unji pozyskać nowy naród! Nie trzeba wcale ćrogiej kanonizacji jej przez Watykan, ona już jest narodową świętą i Chrystusową świętą! Nie modlimy się do niej (bo do ludzi się nie modli, tylko do Boga), ale chcemy iść w jej ślady a wolność narodu zawsze zapewniona...

Drugą dodatnią naszą cechą to religijność i ideałizm. Religijność ta wprawdzie nieraz nie jest głęboką, ale to głównie wina religijnych wychowawców narodu, którzy ją wypaczają i skierowują na tory obrządkowości i dogmatyzmu. Niemniej jednak ta religijność jest faktem a skłonność do idealizmu jest u nas z pewnością większą niż u raczej materialnie nastawionych np. Żydów lub Niemców, Czechów itd. Wyzwolić tę siłę i sprowadzić ją do głębszego łożyska a stanie się ona dźwignią narodu.

W związku z religijnością stoi też u naszego ludu wielka cierpliwość i zrozumienie idei cierpienia i ofiary. Dobitnie świadczą o tem nasze przysłowia jak: „Lepiej krzywdę cierpieć, niż czynić“, „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“. Na Śląsku mówią: „Wróbel

śpiewa — cierp! cierp!“ A to wielkie powiedzenie: „Ja nie z chleba ani z soli, ale z tego, co mnie boli!“ Jaka tu głębia zrozumienia idei cierpienia, tak bliska Chrystusowemu: „Kto chce iść za mną, niech weźmie na się krzyż swój i naśladuje mię“ (Mat. 16, 24).

To też z głębi ducha narodu wypłynął p o l s k i m e s j a n i z m., który w wieszczym natchnieniu genjusza narodu, Mickiewicza, widzi Polskę rozpiętą na krzyżu. A oto cierpienie zamienia się na triumf. którego zapowiedzią jest idący z od dali śpiew wielkanocny. I oto spełniło się: popołudniu 18. wieku Polska, przybita na krzyż, umarła, w 19. wieku zstąpiła do piekła cierpień swoich a u zarania 20. wieku zmartwychwstała a w życiu narodów nowa rodzi się epoka.

W życiu człowieka i narodów pełno jest dziwnych tajemnic. Ponoszą klęskę wszystkie trzy potężne mocarstwa, choć do przeciwnych należały obozów a sprawiedliwość wymierzona słabemu narodowi. Czy w naszym zmartwychwstaniu niema wyższej Myśli?! Czyż nadaremne miało być to bezbrzeżne cierpienie, które przeorało duszę narodu? Czy, ledwie zmartwychwzbudzeni, mamy się znowu w grób położyć albo też jesteśmy przeznaczeni do pełnienia jakiejś misji?

Dookoła nas systemy, obce naszemu duchowi, obce i Chrystusowemu duchowi. Systemy te zagony wysyłają na nasze ziemie i chcą spętać ducha naszego. Moskwa i Rzym, Berlin i Jeruzalem — te największe niebezpieczeństwa dla zewnętrznej i wewnętrznej wolności naszej i teraz zdwoiły swe wysiłki, aby nas wyzwolonych trwale ujarzmić. W wielkiej niestety mierze się im to udaje; naród ogarnęło straszliwe odrętwienie, jakby zaskrzepła w nim krew a duch schował się do ostatnich gdzieś zakamarków, jakby zimowy sen nas nanowo ogarnął. Zerwać się trzeba i zakrzyknąć, że to przecież nie zima, ale wiosna już, z ciężkim wprawdzie przednówkiem, ale wiosna! Orać trza zagony i dobre siać ziarno i ducha budzić w narodzie; uświadamiać mu szlachetne pierwiastki istoty jego i na nich budować nową przyszłość. Religijnego odrodzenia w duchu Chrystusowym nam pw. potrzeba a wszystko inne się znajdzie. S z l a c h e t n a m i ł o ś ć, d o b r e s ł o w o z b o ż n y c z y n, te jedyne trzy sakramenty, z ducha Chrystusowego poczęte, to nas jedynie zbawić może. Ale sakramenty te sprawować trzeba! Powszechne kapłaństwo, każdy wierzący niech spełnia ofiarę poświęcenia na swym stanowisku. Biada narodowi, któremu braknie ludzi, gotowych do spalania się w świętej ofierze. Narodowi naszemu, chwała Bo-

gu, nigdy ich nie brakło. Po wielu, wielu ziemiach bieleją ich kości! Ale oto tu trudniejszy bój, bój z samym sobą i z jadem dookoła!

Któż bój ten podejmie?

Duchowieństwo? Wierzę, że niejeden się tu znajdzie, któremu Rzym nie wyjadł do cna polskiej duszy, który zrozumie, że Rzym w ogromnej mierze zawinił upadek religijności w świecie a przez to kryzys dzisiejszego czasu, i u nas w Polsce! Ale wielkich nadziei tu żywić nie można, owszem trza się przygotować na zacięty opór. Raczej trza się zwrócić do tych „zapalonych świec, zdmuchiwanym przez usta proboszczów“, jak mówi Wiktor Hugo — do wychowawców młodego pokolenia, **n a u c z y c i e l s t w a**. Sam jestem synem nauczyciela ludowego, który przez 40 lat pracował tak, że nad jego grobem powiecziano: pracował tak, że w jego wiosce przyjąć się mogło każde dobre ziarno! Powiedziano, że naród niemiecki został wychowany przez sierżanta i przez nauczyciela ludowego. Nauczyciel duszę narodu kształtuje. Przestał, niestety, kościół być matką narodu a stała się nią szkoła, szkoła wszelkich typów i stopni! Powinna ona jednak dawać nietylko techniczne wiadomości, ale kształtować ducha narodu. W naszych warunkach nauczyciel i młodego i dorastającego i dorosłego pokolenia musi być przewodnikiem. Olbrzymie zadanie, które spełnione być może łatwiej współpracą z nauczycielem wszystkich ludzi dobrej woli. Z ducha Chrystusowego poczęta

**SZLACHETNA MIŁOŚĆ,
DOBRE SŁOWO,
ZBOŻNY CZYN!**

to jest, co nasz zbawi dom i da nam prawdziwie

WOLNĄ POLSKĘ — CHRYSZTUSA NARODÓW!

OD REDAKCJI.

Pierwszy numer W. M. R., mimo trudnej treści, spotkał się u wielu z życzliwym przyjęciem. Już w kilka dni otrzymałem sporo listów, które jakby na umowę podkreślały potrzebę, ba konieczność takiego pisma. Otrzymałem też sporo adresów. Za to wszystko serdecznie dziękuję! W dwa tygodnie po wyjściu W. M. R. już były zgłoszenia kilku kierowników niezależnych grup religijnych, gotowych do współpracy; otrzymałem zaproszenia na wygłoszenie odczytów, które chętnie przyjąłem. Za życzliwe krytyczne uwagi, wyrażone w kilku listach, ocenach prasy i osobistych rozmowach bardzo jestem wdzięczny. Nie odpowiem na nie w tym numerze, ponieważ 1. i 2. numer W. M. R. stanowią pewną całość i czekam na krytykę drugiego zeszytu również, aby odpowiedzieć razem. Zmusza mię do tego również i brak miejsca, ponieważ temat jest tak obszerny, że ze złożonego już materiału musiałem skreślać. Dlatego nie mogę też umieścić spisu nadesłanych książek i czasopism i maszynopisów ani załączyć ich oceny, za co bardzo przepraszam, dziękując równocześnie za ich przysłanie. W przyszłym wrześniowym numerze umieszczę już napewno.

Którzy się potąd na abonament nie mogli zdecydować, tych teraz po poznaniu kierunku pisma z drugim numerem proszę o decyzję do 10 września a możliwie wnet po otrzymaniu niniejszego numeru, bo potem się znowu zapomni. Niechęcych abonować proszę o odesłanie 1. i 2. Nr. spowrotem, za co nie opłaca się ani grosza. Komu trudno zapłacić, niech napisze, jako napisało kilku, i z chęcią wyślę za mniejszą opłatą, bo znowu znajdują się tacy, co zapłacą więcej, jak to niejeden bez wezwania uczynił, za co tem serdeczniej dziękuję. Dary ogłaszane będą w W. M. R. Niejeden, i to wcale nienajbiedniejszy, zalega jeszcze z zapłatą za wysłaną im swojego czasu książkę „Z Ziemi św...” (4 zł, dla abonentów 3.50 zł) i tych proszę o wyrównanie zaległości lub zwrot książki. Szanownych Zwolenników proszę o zdwojone wysiłki celem zdobycia abonentów; niektórzy nadesłali po kilkadziesiąt adresów a jeden zamówił 28 egz. odrazu. Takich więcej a będzie można coś zrobić. Abonament 3.50 zł. Adres: K. Grycz-Śmiłowski, Kraków, ul. Straszewskiego 2. Nr. P. K. O. 402.878, Grycz, Kraków lub przekaz rozrachunkowy, Nr. 57, Kraków.

Tuż przed zamknięciem wpłynął na wydawnictwo większy dar, 25 zł, od p. J. h. Junosza z W. — Bardzo dziękuję!

Redakcja.